Nr. 52. Lwów — Czwartek dnia 5 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: [illegible]
Ceny ogłoszeń: [illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Fryderyka O. | Leona Bisk.
Jutro: św. Kolety P. | Tymoteusza
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 42
Zachód „ „ 5 m. 44
Długość dnia godzin 11 minut 2
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Raport prawosławnego synodu.

Co roku o tej porze synod petersburski przedstawia carowi raport o stanie prawosławia na Litwie i Białorusi w roku poprzednim, następnie zaś ów akt pojawia się w urzędowym dzienniku. Tegoroczny raport niczem się nie różni od wszystkich poprzednich. Głosi on zaraz na wstępie, że „stan prawosławia w dyecezyach Kraju Zachodniego (to jest właśnie na Litwie i Białorusi) ciągle jeszcze znajduje się w warunkach wyjątkowych, wytworzonych przez historyę. Wspólne pożycie ludności prawosławnej z wrogo usposobionymi względem cerkwi wschodniej katolikami, oraz z żydami, którzy źle wpływają na moralność ludu, ujemnie działa na rozwój sprawy prawosławnej". Dalej raport twierdzi, że taki niekorzystny stan potrwa jeszcze długo, a wogóle może się zmienić na lepszy tylko w takim razie, jeżeli nie ustanie wspólna praca wszystkich państwowych czynników nad podźwignięciem sprawy prawosławno-rosyjskiej. Duchowieństwo rosyjskie pracuje bardzo usilnie, buduje cerkwie, urządza misye, zakłada bractwa cerkiewne, wielkie nabożeństwa odprawia nader uroczyście, wreszcie za pomocą szkół cerkiewnych rozpowszechnia wśród ludności zasady prawosławia i pojęcia narodowo-rosyjskie, ale na każdym kroku musi zwalczać niezliczone przeszkody. Nietylko katolicyzm ustawicznie zawadza tej pracy, ale także kobiety. Duchowieństwo, chcąc zwalczyć szkodliwy wpływ kobiet, zwróciło baczną uwagę na religijne wychowanie dziewcząt, kształci więc ich 19 tysięcy w szkołach cerkiewnych, bo „jest przekonane, że te przyszłe matki, wykształcone w duchu prawosławia, staną się opoką cerkwi, narodowości rosyjskiej i przywiązania do tronu".

Tyle trzeba używać sztucznych sposobów dla uczynienia prawosławnym tego kraju, o którym Rosyanie mówią, że jest odwiecznie i rdzennie prawosławnym!

Niemal jednocześnie z tym raportem synodu pojawiła się w Petersburgu rozprawa jenerała w dymisyi Kirejewa o „Idei słowiańskiej", wydana nakładem słowiańskiego komitetu dobroczynności. Autor ów przemawia do narodu polskiego, któremu przyrzeka w imieniu Rosyi uznanie wszystkich praw narodowych w Królestwie, ale pod warunkiem, że Litwa, Białoruś, Wołyń i Podole wypadną nazawsze z polskiej pamięci. „Za Wilno oddamy wam Warszawę" — powiada autor, a dalej tak nas przekonywa: „Nic to przecież nie znaczy, że Litwa i zachodnia Ruś należały kiedyś do Polski, bo cóż jest historya? Tylko szereg faktów, zapisanych w kronikach dziejowych i nic więcej; były one, lecz już ich niema. Przywiązywać się do rzeczy minionych, do przebrzmiałych dźwięków, do zgaszonych blasków, toć to kobieca polityka. Kobiecością w polityce zawsze się odznaczali Polacy, a sami najlepiej wiedzą, ile na tem stracili. Niech zaczną myśleć nie sercem, lecz głową, a odrazu się pogodzą z Rosyanami, którzy myślą tylko głową i są realistami w polityce". Wprawdzie — powiada dalej autor— często słyszy się zdanie, że Polacy, skrępowani wyjątkowemi ustawami, nie mają wolnej woli, a więc gdyby nawet chcieli zastosować się do realnych wymagań, to nie są w stanie; a zatem pierwej Rosyanie powinni im dać wszystko, co przyrzekają, a dopiero potem oni swoje dadzą. W teoryi — powiada autor — wygląda to bardzo logicznie, ale nie w praktyce. Przyznaję, że Polakom żyć trudno i że są skrępowani, lecz dlaczego tak jest? Oto jedynie dlatego, że marzą o historycznej Polsce; gdyby pragnęli tylko etnograficznej, zaraz opadłyby z nich więzy. Jeżeliby Rosya nie pierwsi dali Polakom wszystkie narodowe prawa, to oniby je wzięli i potem zażądali Wilna i Kijowa. Musi więc być tak, że pierwej Polacy muszą się zrzec Polski historycznej, a potem Rosyanie zaczną im dawać etnograficzną.

Można pod wielu względami zestawić tę rozprawę jenerała Kirejewa z raportem synodu. Jenerał utrzymuje, że historya — to tylko szereg faktów zapisanych w księgach i więcej nic, a raport synodu głosi, że przeszłość historyczna wciąż wywiera ujemny wpływ na rozwój sprawy prawosławia na Litwie i Białorusi. Jenerał przyrzeka nam oddać Polskę etnograficzną, a raport zaleca energiczniej szerzyć prawosławie w Królestwie, żeby przygasić główne ognisko katolicyzmu. Jenerał zapewnia, że kraje nierdzennie polskie, które należały do Polski historycznej, myślą po rosyjsku i pragną być na łonie prawosławnej macierzy, a raport synodu utrzymuje, że dopiero nie prędko, po odpowiedniem wykształceniu kobiet w szkołach cerkiewnych, można będzie wytworzyć opokę prawosławia i narodowości rosyjskiej. Jest więc ogromna sprzeczność między jenerałem a synodem, my zaś naszym kobiecym sposobem myślenia przyznajemy słuszność synodowi.

W swej rozprawie jenerał zarzucił nam jeszcze to, że w ogóle nie rozumiemy słowiańskiej idei i dlatego w Austryi idziemy z Niemcami przeciw Czechom i innym Słowianom austryackim. Czesi i ci inni Słowianie austryjaccy powtórzyli to zdanie jenerała, przyczem powiedzieli, że oczywiście Polacy sami sobie winni, a przez swe postępowanie z Rosyą szkodzą innym Słowianom. Trzeba więc wywodom jenerała bliżej się przyjrzeć. Może one tak samo nie odpowiadają stosunkom, jak twierdzenie jenerała, że w Austryi idziemy z Niemcami przeciw Czechom i innym Słowianom.

Przedewszystkiem, jeżeli jenerałowi wolno nam nie ufać; jeżeli mu wolno mówić, że otrzymawszy prawa narodowe w Królestwie pod warunkiem wyparcia się Litwy i innych ziem sąsiednich, zaraz wyciągniemy ręce po Wilno i Kijów, to również wolno nam nie ufać jenerałowi Kirejewowi i utrzymywać, że Rosyanie zabrawszy Litwę i Białoruś, zaraz sięgną po Królestwo. Alboż tego nie zrobili przy Katarzynie II? Alboż od r. 31-ego nie rosyanizują i nie prawosławią Królestwa? Tak nasza nieufność byłaby oparta na faktach, a na czem się opiera nieufność jenerała? Tylko na jego wewnętrznej świadomości, że żąda rzeczy, której wykonanie nie od nas zależy.

Tak jest: nie od nas ona zależy. Bo co to jest oddać Rosyi Litwę i Białoruś? Jak to Polacy z Królestwa mają zrobić? — niech nam powie realny, myślący tylko głową p. Kirejew. Nie ma na to sposobu, bo litewscy i białoruscy katolicy i Polacy nie są niewolnikami Polaków z Królestwa. Gdyby nawet znalazło się pokolenie tak nikczemne, któreby powiedziało Litwinom i Białorusinom: „Zaprzyjcie się wiary i narodowości, aby nam było lepiej!" to czy nie usłyszałoby ono krótkiej odpowiedzi: „Podłe!"

Zatem p. Kirejew stawia warunek niewykonalny, a ponieważ od jego wykonania czyni zależnem swe przyrzeczenie uznania Polski etnograficznej, przeto w gruncie rzeczy wie, że przyrzeczenia nie będzie potrzebował dotrzymać. A wydał swą rozprawę widocznie dlatego, aby w obec idei słowiańskiej usprawiedliwić ów pruski system, którego Rosya względem nas się trzyma.

Jeżeli p. Kirejew razem ze słowiańskim komitetem dobroczynności naprawdę chce zgody polsko-rosyjskiej, po co sprawę wikła? Rzecz taka prosta: okazać zwykłą ludzką sprawiedliwość i zobaczyć co z tego będzie. W razie zawodu, nie stanie się przecież żadne nieszczęście dla potężnej Rosyi, a w razie powodzenia, stanie się to, co jest w Galicyi względem Austryi i dynastyi. Przecież z toku rozumowań p. Kirejewa wynika, że on tylko tego chce, a dodajmy, że tylko tego chcieć może rozumne państwo.

Ale czy w dzisiejszych czasach można się tego spodziewać od rządu rosyjskiego? Finlandya żywiła dla Rosyi najlepsze uczucia, była najwierniejszą sługą jej rządu, państwowe interesa rosyjskie rozumiała i pielęgnowała, lecz dziś zaczęto ją gwałtownie rosyanizować i odrazu zrobiono z niej swego wroga. Kto jest tak zarażony szowinizmem i biurokratyczną manią ubierania wszystkiego w jeden mundur, kto z takim zapałem oddaje się tej namiętności, że naraża interesa państwowe ten z pewnością nie myśli o zgodzie dwóch równoprawnych żywiołów, tylko o takiej zgodzie, w której jeden żywioł nie miałby z kim się sprzeczać, bo drugi byłby zduszony. A równocześnie dla łatwowiernych mogą być rozprawy takie, jak p. Kirejewa.

Visite de digestion.

Po zjedzeniu przez Anglię dwóch boerskich republik, główny gospodarz tej uczty, Chamberlain, pojechał z wizytą do skonsumowanych, objechał dawne kolonie brytańskie i te dwie nowe, był przez angielskich osiedleńców witany z zapałem, przez Boerów zimno, a przez afrykanderów w kolonii Przylądka wręcz nieżyczliwie. Afrykanderami nazywają się Holendrzy, najdawniejsi Europejczycy w tamtych stronach, zabrani mniej więcej sto lat temu przez Anglię. Popierali oni Boerów, jako rodaków, i mieli być za to pozbawieni na pewien czas prawa wyborczego, a nadto ci z nich, którzy walczyli w boerskich szeregach, wyjęci byli z amnestyi, udzielonej jeńcom. Obywatele Transwaalu i Oranii nie pokazywali się Chamberlainowi, tylko ich wodzowie raz przed nim stanęli, aby powiedzieć, że doznali zawodu, ponieważ Anglia nie dotrzymała warunków pokoju, nie wypłaca subwencyi na odbudowanie spalonych zagród, domaga się od tych Boerów, których rodziny trzymane były w obozach koncentracyjnych, zwrotu kosztów ich utrzymania, robi nadzwyczaj liczne wyjątki z amnestyi, ogłoszonej za powszechną, wreszcie nie szanuje języka holenderskiego w urzędach i szkołach. W Bloemfontainie Chamberlain starł się z nimi dość ostro, więc potem oni już go unikali, a wielu Boerów zaczęło myśleć o przeniesieniu się do Stanów Zjednoczonych i Meksyku. Wiadomości o takim skutku wizyty Chamberlaina sprawiały w Anglii złe wrażenie, tembardziej, że właściciele kopalń złota i dyamentów poczęli się obawiać, iż w wyludnionym kraju zabraknie im robotników. Powstał wprawdzie projekt sprowadzenia chińskich kuli, ale natrafił na stanowczy protest wszystkich kolonistów w Afryce południowej. Koniecznie tedy trzeba było zmienić zamiary względem Boerów i oto już pod koniec swego pobytu w Afryce wszedł Chamberlain w układy z Delareyem. Następstwem ich jest to, że Boerzy otrzymają samorząd, będą wysyłali posłów do parlamentu w Kapsztadzie, dostaną przyrzeczone im przez Kitchenera pieniądze na odbudowanie zagród i będą mieli szkoły z językiem holenderskim, wszyscy zaś afrykanderzy, którzy walczyli w szeregach boerskich, otrzymają prawo powrotu do kraju, tylko przez pewien czas nie będą mogli głosować na posłów do parlamentu.

Taki więc jest ostatecznie rezultat wycieczki Chamberlaina do Afryki południowej. W Anglii są z niego zadowoleni, bo jest nadzieja, że pokonani będą pogodzeni.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 4 marca. W dyskusyi nad ustawą o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych p. Wrabetz sprzeciwił się treści § 1-go w brzmieniu uchwalonem w Izbie panów, gdyż upatruje w tej redakcyi § 1-go niebezpieczeństwo dla ekonomicznie słabszych.

Po mowie Schreinera, który omawiał sprawę runu na Kasę oszczędności w Pradze, zabrał głos szef sekcyi Klein, i w długim rzeczowym wywodzie zbijał wątpliwości, podnoszone przez posła Wrabetza.

P. Merunowicz postawił następującą rezolucyę: „Wzywa się rząd, aby dla skutecznego wykonywania państwowej kontroli nad finansowemi instytucyami i towarzystwami, obowiązanemi do publicznego składania rachunków, ustanowił odpowiednio ukwalifikowanych fachowych urzędników.

§ 1 ustawy przyjęto w brzmieniu proponowanem przez komisyę.

W dalszym ciągu dyskusyi p. Heinrich, omawiając sprawę runu na czeską Kasę oszczędności w Pradze, protestował przeciw temu, aby odpowiedzialność za nieporządki w Kasie zaliczkowej im. św. Wacława zwalano na naród czeski. Gdyby Niemcy, odpowiednio do stosunków, wybrali byli czeskiego reprezentanta do Rady nadzorczej, to byłby był on mógł w początkach runu uspokoić ludność.

P. Ryba polemizował z interpelacyą, wniesioną przez p. Schückera w sprawie zaliczki państwowej na sanacyę Kasy zaliczkowej im. św. Wacława. Przyczyną runu jest także ta interpelacya p. Schückera, główna atoli przyczyna leży w administracyi Kasy, która powinna być poddana ścisłej rewizyi, jeśli ma zapanować spokój. (Żywe protesty ze strony Niemców. Między posłami czeskimi a posłem Iro, przychodzi do żywej wymiany słów). P. Ryba krytykuje w dalszym ciągu administracyę i wykazuje, że wydatki na cele niemieckie były cztery razy większe, niż na cele czeskie i inne. W końcu odpiera twierdzenie, jakoby urządzenie runu było z góry postanowionem.

P. Schücker polemizował z wywodami p. Ryby. Wniósł on swoją interpelacyę dlatego, że dziwnem mu się wydawało, iż rząd daje 3 miliony na zupełnie skrachowaną instytucyę. Czyni zarzut Czechom, że chociaż występują przeciw drowi Koerberowi, to jednak nie wahają się brać podarków od niego; niedawno uzyskali 16 milionów dla Pragi, a teraz 3 miliony dla Kasy im. św. Wacława.

P. Brzeznowsky zaznacza, iż posłowie niemieccy mogą rzucać tu na Czechów obelgi, jednakże przekonają się, że dzisiejsza dyskusya będzie czeską Kasę oszczędności kosztowała znowu kilka milionów. Tylko tak dalej postępujcie — kończy p. Brzeznowsky — a czeska Kasa oszczędności zejdzie na psy.

W dalszym ciągu przyjęto §§ 3, 5, 7 i 11, co do których Izba panów poczyniła poprawki, bez dyskusyi w brzmieniu uchwalonem przez Izbę panów.

Przy § 14-ym zabrał głos p. Wrabetz i uzasadniał wniosek mniejszości, dowodząc, iż kontrola, wykonywana przez Wydział krajowy, jest niedostateczną.

Reprezentant rządu szef sekcyi p. Klein podnosi, iż co się tyczy rewizyi fachowej, nie chce rozstrzygać, która rewizya jest lepsza, czy Wydziału krajowego, czy sądowa, tyle atoli zaznaczyć musi, że w kołach fachowych o wiele wyżej cenią rewizyę Wydziału krajowego, aniżeli sądową, bo rewizorowie Wydziału krajowego są fachowo rutynowani. Mówca stwierdza dalej, iż nie można sądzić, aby przedłożona ustawa załatwiała całą kwestyę o stowarzyszeniach; sprawa ta wymaga jeszcze wielu badań i zmian i cała ustawa o stowarzyszeniach poddaną będzie gruntownej rewizyi.

Pp. Ebenhoch i Axmann polemizowali z wywodami p. Wrabetza w sprawie rewizyi, przeprowadzonej przez Wydział krajowy.

Po kilku jeszcze mowach przyjęto § 14 w brzmieniu uchwalonem przez Izbę panów, a następnie całą ustawę o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych przyjęto w trzeciem czytaniu.

Pp. Daszyński, Pernerstorfer i tow. przedłożyli następujący nagły wniosek: Wzywa się ministra, ażeby o nadużyciach w X korpusie złożył dokładne sprawozdanie w Izbie posłów, z uwzględnieniem podniesionych żażaleń i aby oświadczył, jakie środki zostały, albo zostaną użyte celem wprowadzenia normalnych stosunków w X korpusie.

Prezes gabinetu dr. Koerber odpowiedział między innemi na interpelacyę Vukowicza i tow. w sprawie stosunków, panujących w Macedonii. Zaznaczył, że hr. Gołuchowski zawsze go informuje o najważniejszych wypadkach w zagranicznej polityce. Zwrócił uwagę na ogłoszone niedawno projekty reform w Macedonii i na to, że mocarstwa zamierzają czuwać nad tem, aby przyrzeczenia Turcyi były ściśle wypełnione. Wobec tego chrześcijańska ludność może z zaufaniem i spokojem wyczekiwać rezultatu przedsięwziętej przez mocarstwa akcyi.

W interpelacyi Schönerera w sprawie mianowania ministrów rodaków powiedziano, że nadzwyczaj smutne stosunki parlamentarne dowodzą, iż jest koniecznem dalsze istnienie ministerstwa urzędniczego w Austryi. Dlatego interpelanci życzą sobie, ażeby system ministerstwa urzędniczego był konsekwentnie przeprowadzony i aby z rady koronnej usunięci zostali ministrowie-rodacy polski i czeski, których slawizacyjna działalność wyrządza Niemcom w Austryi największą szkodę. Na polskiego ministra-rodaka możnaby się jeszcze zgodzić, ze względu na to, że wyodrębnienie Galicyi jest pożądane — ale pod warunkiem, aby jego zakres działania był ograniczony wyłącznie do spraw galicyjskich. Doświadczenie bowiem poucza, że działalność polskiego ministra-rodaka rozszerza się na wszystkie gałęzie administracyi. We wszystkich władzach centralnych, w trybunale administracyjnym, w wielu politycznych władzach natrafić można na urzędników z Galicyi.

Jednakowoż wcale niedopuszczalnym jest czeski minister-rodak, będący narzędziem tego stronnictwa, które żywi ogromną nienawiść do wszystkiego co niemieckie. Pokazało się to na nowo dopiero w ostatnich dniach z okazyi runu na Kasę oszczędności w Pradze. Jeśliby usunięcie tych słowiańskich ministrów nie było możliwe, to należy przynajmniej utworzyć równowagę przez zamianowanie niemieckiego ministra rodaka, którego zadaniem byłoby strzeżenie interesów Niemców i obrona ich przed slawizującemi dążnościami innych ministrów rodaków. Tym niemieckim ministrem rodakiem nie może być osobistość, należąca do którejś frakcyi, lecz stojąca ponad stronnictwami i dająca rękojmię bezstronności.

Koniec posiedzenia o godzinie pół do 7ej wieczorem. Następne dziś.

Wiedeń 4 marca. Komisya socyalno-polityczna przyjęła wczoraj przedłożenie rządowe w sprawie zmiany postanowień o odpoczynku niedzielnym i świątecznym z nieznacznemi zmianami. Po referacie p. Roszkowskiego, przyjęto bez zmiany przedłożenie o ochronie znaku Czerwonego krzyża.

Z komisyi kolejowej.

(*Telegram „Przeglądu"*).

Wiedeń 4 marca. Komisya kolejowa odbyła wczoraj posiedzenie. Referent Kaftan złożył imieniem subkomitetu sprawozdanie i zaznaczył, że subkomitet przedewszystkiem podniósł niekorzystne wyniki mieszanego systemu kolejowego (tj. istnienia kolei państwowych i prywatnych), przytoczył korzyści, wypływające z systemu kolei państwowych i zaznaczył między innemi, że w tem leży środek, aby drugą połowę monarchii, która ze swymi produktami skazana jest na transport na zachód i północ, zmusić do lojalnego przestrzegania zobo-

---

24)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Aryę*.

(Ciąg dalszy).

A Zygmunta prześladowały tymczasem w gorączkowym półśnie fantastyczne wizye, będące wytworem rozkołysanych nerwów. Zdało mu się nagle, że ów marsowy, butny szlachcic na portrecie traci swą zwykłą nieruchomość, poprawia wyloty u kontusza, wychodzi z ram, podkręca sumiasty wąs i zbliża się do dumnej damy z muszkami na twarzy, oddając jej niski ukłon. Dama wychodzi również z ram, podaje małą rączkę grzecznemu szlachcicowi i razem suną polonesa dokoła jadalnego stołu. Za ich przykładem wszyscy antenaci wychodzą z ram i tworzy się całe koło tańczących par. Jak tym orężnym mężom, iskrzą się przy bokach karabele, co za cudowna gra kolorów mieni się od tęczowych ubiorów polskich magnatów i dam! W ostatniej parze idą jego ukochani rodzice. Każdym razem, gdy przodkowie przechodzą koło niego, kiwają zlekka głowami, na znak, że go poznali. Tylko ojciec idzie sztywny i patrzy na niego z pogardą, a matka odwraca siwą głowę i idzie dalej. Zygmunt chciałby się odkłonić, poruszyć, ale nie jest w stanie, bo teraz on znieruchomiał i zmartwiał, zamiast tańczących nieboszczyków. Ale co to znaczy, że naraz wszyscy pierzchają do ram na ścianach i jest znowu sam; tylko w drugim pokoju coś jęczy... tak strasznie, tak boleśnie jęczy...

Kiedy obudził się wreszcie, nie było w pokoju nikogo. Tylko duży, bury kot siedział na ziemi koło olbrzymiego czarnego kredensu i miauczał, bo był głodny.

Po improwizowanej drzemce Zygmunt uczuł się rzeźwiejszym na umyśle, ale przykre, męczące myśli poczęły go znowu opadać. Ażeby ulżyć sobie, kazał osiodłać konia i wyjechał na spacer.

Najpierw udał się na cmentarz, położony za kościołem z drugiej strony kolejowego toru. Otworzył sobie familijną kaplicę własnym kluczem i modlił się długo u grobu rodziców. Gdy wyszedł znów na świat Boży, zauważył że nie jest sam na wiejskiem *campo santo*, bo zobaczył koło świeżo usypanej mogiły miejscowego proboszcza i garstkę ludu. Ponieważ obrzęd pogrzebowy właśnie się skończył, xiądz zobaczywszy hrabiego, zbliżył się aby go przywitać.

Był to rosły, barczysty mężczyzna, sprawiający w xiężej sutannie wrażenie jeszcze bardziej imponujące, o czerstwej, bajecznie kolorowej twarzy, a który w obec wiejskiego ludu, po większej części nikłego wzrostu i wyglądu, wydawał się potężnym olbrzymem wśród rzeszy pigmejczyków.

— A, powitać pana hrabiego! Nie wiedziałem, że pan hrabia bawi między nami — zawołał donośnym, tubalnym głosem.

— Przyjechałem rannym pociągiem i byłem na grobie rodziców — odrzekł Zygmunt, witając się z proboszczem.

— A może pan hrabia raczy wstąpić do mnie. Mam królewski miodek — zapraszał kollatora proboszcz, którego ognista twarz i nieco podejrzany nos wskazywały, że nie jest wrogiem uczciwego trunku.

— Dziękuję pięknie księdzu proboszczowi— wymawiał się Zygmunt — ale spieszę się, bo chciałbym się przejechać trochę po polach.

— Na wsi czas długi. Ale nie zatrzymuję. Za to w święta musimy zagrać preferansika. Tego pan hrabia mi nie odmówi. Grałem w niedzielę w Laszkach i miałem szalone szczęście. Położyłem dwa razy na mizerkę Jastrzębskiego z Wolicy. Co to było śmiechu, bo on patrzył na mnie jak na wilka i myślał że stroję żarty, bo szedłem zawsze naprzeciw niego ha, ha ha!...

I zaśmiał się tak serdecznie i głośno, że ptactwo siedzące na wierzbie przy drodze frunęło w dal.

Zygmunt nie był ciekawy dalszych zwycięstw proboszcza przy zielonym stoliku, zapytał go więc, chcąc zmienić temat:

— Kogoż to dzisiaj ksiądz dobrodziej wyprawił na drugi świat?

Oczy księdza błyszczące ożywieniem przy opowiadaniu o sukcesach karcianych gasły stopniowo.

— Chowałem gajowego Jędrka. Umarł na tyfus, który panuje u nas nagminnie, zabrał już kilka ofiar, a wszystkiemu winna nędza. W zeszłym roku żniwo nie dopisało, dla tego na odnowku nie mają ludziska z czego wyżyć A przytem mieszkają jak bydlęta, bo po kilkanaście dusz w jednej izbie się dusi, to o zarazę i nie trudno. Przebywałem dotąd w zachodniej Galicyi i nie miałem wyobrażenia o podobnej nędzy. Tam lud dostatnio jest zagospodarowany i inaczej żyje.

Hrabiemu zdawało się, że ksiądz kieruje to powiedzenie do niego i czyni mu wyrzuty. Dla tego był zadowolony gdy doszli do furtki cmentarnej. Pożegnał kapłana, siadł na konia, którego był oddał tymczasem w opiekę syna organisty i popędził cwałem, drogą idącą skrajem lasu w okolicę ku Rudkom. Słowa księdza paliły go jak nieczyste sumienie wstydu, że u niego we wsi wybuchła epidemia z powodu ubóstwa i złych sanitarnych stosunków, a on dowiedział się o tem tylko przypadkiem.

— Bieda, nędza i ciemnota z jednej strony, a z drugiej zimna obojętność, lekceważenie świętych obowiązków i rozrzutne bezmyślne życie. — Krytykował rozdrażniony z bezwzględną zaciętością sam siebie, Tak wyglądał ów nowożytny świat, a zdaje nam się, że jesteśmy duchowo i moralnie wyżsi od naszych poprzedników żyjących w zamierzchłych barbarzyńskich czasach. Czyż goniąc wiecznie za fantazmagoryami życia skleconego z wyrafinowanych osobistych urojeń, zastanawiałem się kiedy na seryo nad losem moich poddanych, starając się poprawić ich szarą dolę nabytą wiedzą i doświadczeniem, lub dobrą radą i ciepłem słowem? Nie znam ich wcale, ani jeden z pogrzebowego orszaku nie zbliżył się do mnie, aby mnie powitać, bo jestem dla nich obcy, daleki, jak gwiazda na firmamencie. Dotąd nie pomyślałem wcale o tem, że należy wspomagać lud, bo jest podwójnie biedny z powodu duchowej ciemnoty. A do kogoż należy piecza ich istnienia, jak nie do ich pana i najwyższego zwierzchnika. U nas każdy najdrobniejszy obywatelski czyn omawiają gazety jak coś nadzwyczajnego, bo to co powinno być regułą, jest wyjątkiem. Wyjechałem tylko krok po za dwór i cóż musiałem usłyszeć? Zdaje mi się, że zaczynam odradzać się moralnie; obawiam się tylko, żeby to nie było chwilowem stanem podrażnionego umysłu. Bo człowiek, to wieczna zagadka zawisła od rozmaitych najdrobniejszych okoliczności życia.

Zatopił się we wzniosłych niesamolubnych myślach, ale osobiste uczucie ciągnęło go w stronę Rudek i nie dało za wygranę.

Ujechawszy milę, zobaczył z daleka dwór pani Grobelskiej, która bawiła jeszcze w mieście. Okiennice pierwszego piętra były przymknięte, co zrobiło na Zygmuncie przykre wrażenie. Ów zamknięty, opuszczony budynek zdawał się być olbrzymim, murowanym kolosem bez ócz. W usposobieniu, w jakiem znajdował się, ten małoznaczący szczegół podziałał depresyjnie na jego umysł. Pustkę, wiejącą z oddali z niezamieszkałego domu, uważał za symbol własnego przeznaczenia. I on był samotny, opuszczony w życiu i miał zamkniętą drogę do miłości i radości. Potem zaczął marzyć o Teosi. Stała przed jego oczyma piękna jak bogini, przedstawiająca uosobienie kobiecego czaru. Co za wspaniała aparycja w balowym stroju u Grabskich, jaka miluchna w wiosennej toalecie, przytem co za subtelna inteligencya i ujmujący wdzięk obejścia w codziennem pożyciu u tej młodziutkiej kobiety. Nie dziw, że stracił głowę dla tego rajskiego ptaka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wiązań, zawartych w związku celno-handlowym. Przyjście sprawozdania subkomitetu pod obrady dopiero po tak długim czasie wyjaśnia się tem, że subkomitet chciał dać dostateczny czas rządowi do przeprowadzenia obrad z kolejami prywatnemi, oraz odpowiedzieć na powtarzający się ciągle nieuzasadniony zarzut niemieckich rolników z Czech, że względy narodowościowe są decydujące przy upaństwowieniu kolei. Tymczasem względy czysto ekonomiczne, dotyczące obu narodów, decydują o całej tej akcyi. Sądzę — rzekł mówca — że nie mylę się, jeżeli przypuszczę, iż prezydent gabinetu i minister kolei dadzą odpowiednie zapewnienie posłom niemieckim. Także rokowania z Towarzystwem kolei państwowych można już było ukończyć, lub ustanowić termin nieprzekraczalny. Poprzednie wywody prezydenta gabinetu i ministra kolei umocniły mówcę w przekonaniu, że akcya upaństwowienia jest prowadzona poważnie i wnet będzie ukończona. Mówca spodziewa się, że rząd skorzysta z nadarzającej się chwili, by przedstawić jasny obraz stanu całej sprawy. Co się tyczy upaństwowienia kolei północnej, główna galicyjska sieć kolejowa byłaby przez to połączona z zachodnią siecią, co przyniesie wielkie korzyści. W końcu mówca prosi o przyjęcie wniosków subkomitetu.

P. **M a s t a l k a** oświadcza, że młodoczesi żądają stanowczej odpowiedzi od ministra kolei, czy prace już tak daleko postąpiły, że można przystąpić do akcyi upaństwowienia kolei, i co zamierza rząd uczynić, aby odpowiedzieć ogólnym życzeniom co do upaństwowienia jej.

P. **N i t s c h e** oświadcza, że teoretycznie stoi na stanowisku upaństwowienia kolei, należy jednak także uwzględnić możność finansową. Mówca zapytuje więc rząd, czy ma obrachunki finansowe ukończone i jak się ukształtuje budżet kolei, jeżeli koleje będą upaństwowione.

P. **E l l e n b o g e n** (socyalista) domaga się od rządu również wyjaśnień w sprawie upaństwowienia kolei, a co do kolei północnej zgadza się na nie, naturalnie z zastrzeżeniem, że to nie będzie wiele kosztowało.

Następnie zabrał głos p. **K o l i s c h e r** i rzekł: Jakkolwiek się kto zapatruje na kwestyę kolei prywatnych, to pewną jest rzeczą, że system mieszany kolei państwowych i prywatnych jest niekorzystny. Obecna ekonomiczna polityka tak jest zawisłą od polityki komunikacyi, że całkiem niemożliwem jest prowadzić polityki ekonomicznej, jeżeli główna sieć kolei nie jest w rękach państwa. W stosunku do Węgier i do zagranicy sieć kolei państwowych ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie. Można klauzulę lojalności z Węgrami zredagować jak się zechce, to jednakże nie usunie się przez to różnicy, jeżeli nie będą w naszym ręku tak ważne klucze komunikacyi, jak Marchegg, Bruck i Bogumin, Dlatego musimy z sympatyą odnosić się do wniosku upaństwowienia czeskich kolei.

Co się tyczy kwestyi upaństwowienia kolei północnej, to nie jest to sprawa polityki galicyjskiej postulatowej, nie jest to kwestya czysto galicyjska, chociaż wzięliśmy ją na nasze konto i popieramy ją. Jest to z ekonomicznego stanowiska niekorzystnem, by stolica kraju na wschodzie monarchii zupełnie była odcięta od reszty państwa przez koleje prywatne, gdyż to równa się klinowi, wbitemu między wschodem a zachodem państwa. Dopóki kolej półn. jest prywatnem przedsiębiorstwem, nie rozporządza państwo jej taryfą, w każdym razie nie według tych zasad, które powinny kierować administracyą kolei państwowych, t. j. według zasad ogólno-ekonomicznych.

Stosownie do brzmienia koncesyi (przy której udzieleniu Koło polskie popełniło wielki błąd, że mimo upomnień ówczesnej mniejszości, zwłaszcza pp. Mengera, Herbsta i Schoenerera głosowało za tą koncesyą, a za który to błąd Galicya ciężko odpokutowała) kolej północna dnia 1 stycznia 1904, jak to wyraźnie jest zaznaczone, może być bez wszelkich trudności upaństwowiona. Dlatego Koło polskie swego czasu jednogłośnie uchwaliło rezolucyę i podało ją do wiadomości rządu, że bezwarunkowo żąda jak najrychlejszego upaństwowienia kolei północnej i z niewypełnienia tego żądania będzie musiało wyciągnąć odpowiednie konsekwencye. Ale merytorycznie Koło polskie broni tu sprawy nietylko dotyczącej Galicyi i Bukowiny, gdyż nie ulega kwestyi, że korzyści z tego nawet większe wynikną dla Wiednia, Austryi dolnej, Morawii i Szlązka. Jeżeli kolej północna nie będzie bardzo rychło upaństwowiona, to nie będzie wogóle upaństwowiona, gdyż jest jasną rzeczą, że jeśli kanały w latach 1914—1916 będą gotowe, to wtenczas, przynajmniej w pierwszych czasach, zmniejszy się ruch kolejowy — chociaż z drugiej strony nie należy zapominać o tem, że ruch mimo podziału na kanały i koleje będzie wogóle intensywniejszy i to zarówno co do transportu lądowego jak i wodnego. Zanim jednakże kanały będą gotowe, w okresie budowlanym między r. 1906 a 1912, będą lata najtłustsze w dochodach kolei północnej. Gdy więc po usunięciu chwilowej depresyi ekonomicznej rzeczy ukształtują się znowu normalnie, to można być pewnym, że jeżeli kolej północna w najbliższym czasie nie będzie upaństwowiona, to całą sprawę odwlecze się *ad calendas graecas*, jeżeli nie na zawsze. Stoimy więc na tem stanowisku, że leży w ogólnym interesie ekonomicznym Austryi, aby ten klin między wschodnią a zachodnią siecią kolejową przestał istnieć; powinna być jednolita zasada co do taryfy i ruchu. Dlatego nie należy zaniedbać sposobności, by kolej północna o ile możności jak najrychlej przeszła w ręce państwa.

Minister kolei **W i t t e k** oświadczył, że rząd zamierza niektóre ważne koleje prywatne upaństwowić i w tej mierze prowadzi z towarzystwami kolejowemi rokowania. Minister wskazuje na stosunki panujące skutkiem ekonomicznej depresyi od lat dwóch, która istnieje także na wszystkich środkowo-europejskich kolejach, i wyraża nadzieję, że to długo nie potrwa. Jednakże co do kwestyi upaństwowienia, nie byłoby wskazanem upaństwowienie tych kolei w chwili, gdy różnica między obecnym dochodem a przeciętną rentą jest największa. Komisya zechce się zastanowić, czy zamiast ustanowienia stałego terminu, nie byłoby lepiej pozostawić rządowi wyboru terminu, zwłaszcza, że chodzi tu tylko o zwłokę jednego roku lub dwóch lat. Minister popiera swe twierdzenie datami statystycznemi i kończy odpowiedzią na postawione zapytanie, że upaństwowienie wchodzących w rachubę kolei, kosztować będzi 1 miliard 900 milionów koron.

Po mowie p. Pattaia zabrał ponownie głos p. **K o l i s c h e r**. Podniósł, że minister kolei nie może na siebie przyjmować rękojmi, że jego zamiar upaństwowienia kolei północnej po kilkunastu latach stanie się faktem, a to już z tego powodu, że zmieniają się rządy a zarazem i zapatrywania rządowe. Nadzieja, jaką minister wyraził, że kolej północną będzie można po kilku latach taniej nabyć, spotyka się z wątpliwością, czy kolej ta wówczas wogóle będzie do kupienia. Mówca staje na stanowisku, że z tak ważną kwestyą ekonomiczną nie można zwlekać i należy coś uczynić dla zwalczenia depresyi ekonomicznej. Jeżeli będzie rzeczą pewną, że kolej północna niebawem już będzie przez państwo wykupiona, to pomimo całego nadzoru rządowego kolej ta będzie dążyła do tego, by jak najmniej czynić inwestycyi, a z tego stanu przejściowego całą szkodę poniesie czynnik trzeci, t. j. przemysł i wszystko to, co z nim pozostaje w związku. Dalszą konsekwencyą podobnego postępowania będzie to, że jeśli po kilku latach państwo kupi kolej północną, to w takim stanie, jak gdyby ktoś odbierał dobra, które *a priori* za pewną, z góry oznaczoną cenę za kilka lat miały być sprzedane.

Właśnie ta okoliczność wpłynie na to, że kolej północna, mimo depresyi, dawać będzie wyższą dywidendę, albowiem mniej wydawać będzie na koszta ruchu. Zapewne, że sprawa wysokości ceny kupna wchodzi w rachubę, ale minister nie może gwarantować, że po kilku latach kolej północna będzie bezwarunkowo taniej nabyta. Można natomiast prawie ręczyć, że po upływie tego czasu obejmie się kolej północną w gorszym stanie. Minister poruszył tę okoliczność, że nie można liczyć na to, iż upaństwowienie kolei północnej pociągnie za sobą znaczną redukcyę taryfy.

Stoję na tem stanowisku — powiada p. Kolischer — że taryfa musi zawsze odpowiadać warunkom ekonomicznego życia. Obecna taryfa nie jest wcale jakiemś *noli me tangere*. Korzyść, jaką przyniesie państwowy zarząd kolei, jest ta, że taryfa będzie układana nie według chwilowych, prywatnych interesów ekonomicznych, ale powinna odpowiadać ekonomicznym obowiązkom wobec ludności.

Poseł **S t w i e r t n i a** oświadcza: Przedłużenie koncesyi kolei północnej, dokonane w roku 1880 należy uważać za ogromny błąd na polu polityki taryfowej. Nie potrzeba dowodzić, że bilans kolei państwowych nie ukształtowałby się tak smutnie, gdyby państwo było w możności samoistnie kierować polityką taryfową. Bez upaństwowienia kolei północnej nie może nastąpić poprawa finansów kolei państwowych. Chodzi o pytanie, czy dzień 1 stycznia 1904 jest stosownym terminem upaństwowienia kolei północnej. Otóż jeżeli się zważy, że z każdym dniem zwiększają się dochody kolei, a przez budowę kanałów stan czynny kolei się wzmoże, to odraczanie terminu upaństwowienia byłoby nowym błędem administracyjnym. Rząd nam zaręcza, że kolej upaństwowi, ale nie za wszelką cenę. Nie mogę do tego zapatrywania przychylić się. Im późniejsze będzie upaństwowienie kolei północnej, tem więcej będzie kosztowało, a także z tego będzie dla państwa niekorzyść, iż trzeba będzie większych inwestycyj. Ponieważ konieczną jest ścisła kontrola nad kolejami prywatnemi, które mają być upaństwowione, przeto mówca stawia następującą rezolucyę: „Wzywa się rząd, aby na kolejach prywatnych, które w krótkim czasie mają być upaństwowione, wykonywał specyalnie ścisłą kontrolę nad budynkami i inwestycyami, i pilnował, by przeprowadzone były potrzebne na tych kolejach inwestycye“.

Mówca zaznaczył dalej, że system kolei mieszanych okazał się dla Austryi bardzo szkodliwym. Sanacya stosunków taryfowych może nastąpić tylko przez upaństwowienie głównych arteryj kolejowych. Upaństwowienie żadnej innej kolei nie przedstawia tak żywotnych interesów, jak właśnie kolei północnej, w czem interesowane są cztery kraje koronne. Dopóki upaństwowienie tej kolei nie przyjdzie do skutku, dopóty państwo i te kraje koronne będą dalej składały zarządowi kolei północnej ogromne daniny. Interesy tych krajów wymagają od parlamentu, aby miejsce prywatnych interesów akcyonaryuszy zajął interes państwa. Stoimy bezwarunkowo przy żądaniu upaństwowienia kolei północnej z dniem 1go stycznia 1904. Nie spoczniemy, aż ta najpotężniejsza z kolei prywatnych znajdzie się w zarządzie państwa. Przy upaństwowieniu rozmaitych kolei popełnił rząd ten błąd, że rozpoczął od kolei podupadłych i przynoszących straty, podczas gdy koleje dobrze się rentujące zostawił na później. Dlatego musiało państwo przeprowadzać wielkie inwestycye i stworzyć wielki aparat administracyjny. Można teraz przeprowadzić poprawę położenia finansowego i kto interes państwa wyżej stawia od interesu akcyonaryuszy, ten będzie głosował za upaństwowieniem z dniem 1 stycznia 1904.

Po Stwiertni posiedzenie komisyi zamknięto. Następne we czwartek.

Galic. Towarzystwo gospodarskie.

W wielkiej sali ratuszowej rozpoczęły się dziś o godz. 10 rano doroczne obrady galic. Towarzystwa gospodarskiego. Na godzinę przedtem odbyło się w kościele katedralnym uroczyste nabożeństwo. Na zgromadzenie przybyli XX. Arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, prezes Towarzystwa kredytowego dr. Kraiński i wielu innych dygnitarzy.

Obrady zagaił wiceprezes Towarzystwa dr. Tadeusz **P i l a t** i w przemowie swej podniósł, że ostatnimi czasy zaszły doniosłe zmiany w stosunkach rolniczych, na które komitet Towarzystwa zwraca baczną uwagę, jak również na szereg ustaw handlowo-celnych, jakie rząd wniósł w Radzie państwa. Wspomniał też mówca o zeszłorocznych strejkach rolnych i rzekł, że w tej sprawie wdrożył już komitet akcyę, mającą na celu zapewnienie sił roboczych zagrożonym ziemianom.

Przy tej sposobności stwierdził mówca, że głównym celem agitacyi strejkowej było nie wywalczenie lepszych warunków egzystencyi dla włościan, ale zniszczenie dworów polskich.

Z najwyższem uznaniem podniósł dr. Pilat gorliwe zabiegi Koła polskiego, specyalnie zaś jego czcigodnego prezesa, tudzież p. Dawida Abrahamowicza i ks. Andrzeja Lubomirskiego około zapewnienia trwałej przyszłości naszemu młodemu przemysłowi cukrowemu, z którym interesa rolnictwa tak ściśle są związane. Zabiegi te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, a wszystkim, którzy do tego rękę przyłożyli, należy się szczera wdzięczność.

Wreszcie zawiadomił mówca zebranych, że prezes Towarzystwa hr. Stanisław Stadnicki już przed paru miesiącami złożył swą godność, a równocześnie wszyscy członkowie prezydyum i Komitetu z wyjątkiem p. Włodzimierza Gniewosza podpisali oświadczenie tej treści, iż składają swe mandaty, aby dać zgromadzeniu możność wybrania lepszego zarządu, któryby z lepszym pożytkiem pracował dla Towarzystwa. W końcu uczcił mówca pamięć zmarłych w ciągu roku ubiegłego członków Towarzystwa.

Pierwszym punktem porządku dziennego było sprawozdanie z czynności Komitetu w roku ubiegłym.

Sprawozdanie to zawiera kilka działów. W dziale pierwszym zdaje Komitet sprawę z czynności w sprawach nauki rolniczej i leśnej. Przy pomocy subwencyi państwowej i krajowej utrzymywał on i w tym roku szkołę chmielarską w Starem Siole, którą ukończyło ośmiu uczni z dobrym postępem. Oprócz chmielarstwa uczyli się oni także rymarstwa i koszykarstwa, tudzież postępowego mleczarstwa, gdyż obok szkoły umieszczono małą centryfugę. Uczniowie tej szkoły mogą być z wielkim pożytkiem użyci w każdem nieco większem gospodarstwie.

Szkoła ogrodniczo-pszczelnicza we Lwowie liczyła w roku ubiegłym 12 uczni, a pobierała subwencyę 4000 kor. z ministeryum rolnictwa, a 1200 kor. z Wydziału krajowego.

Na kursa i wykłady rolnicze, sadownicze, jakoteż mleczarstwo, otrzymał Komitet subwencyę rządową 16.000 koron, którą rozdzielił w ten sposób, że 10.500 koron oddał centralnemu zarządowi Kółek rolniczych na podniesienie gospodarstw włościańskich i na wzorowe gnojarnie, 600 koron użył na wędrowne wykłady o uprawie i wyprawie lnu i konopi, 800 koron na kurs dla urzędników gospodarskich we Lwowie, 1500 koron na kursa sadowniczo-ogrodnicze, a 3000 kor. na kursa mleczarskie.

W Tarnopolu, Kałuszu i Przemyślu urządził Komitet w roku ubiegłym kursa weterynaryi i kucia koni, na które włościanie uczęszczali bardzo chętnie i licznie. Przy pomocy subwencyi, udzielonej przez Komitet, urządziły oddziały łańcucko-jarosławski i pokucki wystawy i konkursa maszyn i narzędzi rolniczych. Komitet czyni starania o uzyskanie funduszów, przy pomocy których możnaby odbywać regularnie co roku tego rodzaju wystawy i konkursy.

Na subwencye dla czasopism rolniczych wydał Komitet 5.600 K., z tego 4.800 dla *Rolnika*, 200 dla *Bartnika*, a 600 dla *Sylwana*. Nadto wydał własnym nakładem podręcznik „Hodowli nasion traw pastewnych“, opracowany przez Bronisława Janowskiego. Gorliwą działalność rozwinął też Komitet w pośrednictwie zakupna nawozów sztucznych dla członków Towarzystwa.

Jedną ze stałych czynności Komitetu jest zbieranie możliwie najdokładniejszych dat z dziedziny statystyki rolniczej. Okazuje się z nich, że w obrębie Towarzystwa było w roku ubiegłym pod uprawą roli 1,931.342 hektarów, a pozostawiono ugorem 667.272 ha., z łąk zaś w ogólnym obszarze 696.664 ha. skoszono 622.242 ha. czyli 90%. Pszenicy ozimej zebrano 3,941.155 hektolitrów, jarej 188.976, żyta ozimego 4,048.622, jarego 70.612, jęczmienia 2,588.412, owsa 4,611.378 hl., kartofli 25,995.390 centnarów metrycznych. — Wykazy, dotyczące statystyki rolniczej, przesyła Komitet ministerstwu rolnictwa.

W roku ubiegłym skończył się pierwszy okres 10-letni, na który miało Towarzystwo z góry zapewnione subwencye państwowe i krajowe na podniesienie chowu bydła. W okresie tym wydał Komitet na zakupno materyału rozpłodowego dla obór pełnej krwi 99.476 K., a drugie tyle wypłacili właściciele obór z własnych funduszów. O tem, na jakiej wyżynie stanęły nasze obory pełnej krwi, świadczy najlepiej fakt, że hodowcy z Poznańskiego, Podola rosyjskiego i Ukrainy zakupują u nas materyał rozpłodowy, płacąc od 600 do 700 K. za jałówki, a 600 do 800 K. za buhajki i otrzymują zań pierwsze nagrody na wystawach, obok sztuk importowanych ze Szwajcaryi. Obór zarodowych pełnej krwi było z końcem roku ubiegłego 11, ze stanem krów 194 sztuk. Obór zarodowych półkrwi było 47, ze stanem krów przeszło 1000, zaś obór zarodowych gminnych 13, z których 11 założyło Towarzystwo, a dwie Rady powiatowe.

Na następny okres dziesięcioletni ma Towarzystwo przyrzeczoną nieco wyższą subwencyą krajową, a ma nadzieję, że i rządowa subwencya zostanie podwyższona. Jeżeli to się stanie, w takim razie będzie Komitet corocznie zakładał po dwie obory gminne.

Na podniesienie chowu koni miało Towarzystwo subwencyę państwową 6666 K. i takąż samą subwencyę krajową. Użyto ich na subwencyonowanie 16 ogierów prywatnych, mających obowiązek odstanowić co najmniej po 25 klaczy włościańskich, na stacye zaś bez subwencyi zakupiono 3 ogiery. Urządzono także 4 wystawy przeglądowe, połączone z premiowaniem klaczy.

Suma wszystkich subwencyi, jakiemi rozporządzało Towarzystwo w roku ubiegłym wynosiła 212.733 K., a mianowicie 134.466 K. subwencyi rządowych a 78,266 subwencyi krajowych.

Dyskusyi nad tem sprawozdaniem nie było, i przyjęto je do wiadomości. Przemówił jednak krótko p. **F e d o r o w i c z** Tadeusz i podniósł zasługi ustępującego prezydyum, a zwłaszcza jego prezesa.

P. **A g o p s o w i c z** zażądał zmiany porządku dziennego w tym kierunku, ażeby wybór prezesa i trzech wiceprezesów, tudzież trzech członków komitetu, odbył się dziś jeszcze, a nie dopiero jutro, gdyż jutro odbywają się w kilkunastu radach powiatowych wybory z kuryi wielkiej własności, a także w niektórych sądach rozpoczynają się roki sądów przysięgłych, z tego więc powodu wielu członków Towarzystwa nie będzie mogło wziąć jutro udziału w obradach.

Przewodniczący dr. **P i l a t** oświadczył, że zarządzi te wybory dziś jeszcze, ale poprzednio wypowie dr. Włodzimierz Kozłowski swój referat o ugodzie austro-węgierskiej.

Dr. Kozłowski wszedłszy na trybunę miał prawie całogodzinny wykład, w którym poruszył wszystkie kwestye związane z ugodą węgierską, tudzież z nowymi traktatami handlowymi, przyczem starał się wykazać, że rolnictwo ani w projekcie ugody węgierskiej, ani w projekcie nowej taryfy celnej nie doznaje takiej opieki, jakiej doznawać powinno. — Referat swój zakończył dr. Kozłowski postawieniem następujących wniosków:

Rada ogólna Towarzystwa gospodarskiego poleca komitetowi Towarzystwa:

1) przedstawić rządowi i Kołu polskiemu ciężkie położenie rolnictwa, leśnictwa i przemysłu rolniczego;

2) starać się, ażeby rząd przy zawieraniu traktatów handlowych zabezpieczył produktom krajowym zbyt na targach środkowej i zachodniej Europy, a osobliwie w rokowaniach o zawarciu traktatu taryfowego z Niemcami uzyskał obniżenie ustanowionych w niemieckiej taryfie celnej z 25go grudnia 1902 ceł na zboże, słód, strączkowiny, nasienie traw i koniczyny, chmiel, jarzyny, konserwy z jarzyn i owoców, owoce, soki, surowe i obrobione drzewo, konie, bydło, nierogaciznę, mięso, drób, pierze, zwierzynę, bulion, kiełbasy, szynki, ryby, słoninę, smalec, masło, ser, jaja, miód, wosk, mąkę, oraz na wyroby przemysłu drzewnego.

3) starać się, ażeby rząd zawierał traktaty jedynie pod takimi warunkami, które obecnego niekorzystnego stanu wywozu rolniczego co najmniej nie pogorszą;

4) starać się, aby rząd skłonił rząd niemiecki do ścisłego wykonywania zawartej w r. 1892 konwencyi weterynaryjnej i ażeby uzyskał pewne rękojmie ścisłego jej wykonywania;

5) ażeby w razie zawarcia traktatu z Rumunią rząd interesów rolnictwa i przemysłu rolniczego pod żadnym warunkiem nie poświęcał, a przedewszystkiem nietylko utrzymał w mocy i ściśle wykonywał obecne weterynaryjno-policyjne zarządzenia, ale przy zawarciu nowych konwencyj obostrzył odnośne przepisy, chroniące nasze bydło przed zawleczeniem zarazy z Rosyi i Rumunii;

6) ażeby rząd wypowiedział traktat handlowy z Serbią, a przy rokowaniach o zawarciu traktatów handlowych z Rosyą i państwami bałkańskiemi utrzymał cła rolnicze w wysokości, oznaczonej w projekcie nowej taryfy celnej, i ażeby pod żadnym warunkiem nie przyznawał Serbii żadnych wyjątkowych ulg celnych dla zboża.

7) starać się, ażeby ceny przewozu naszych produktów rolnych przy wywozie za granice monarchii zniżył do poziomu taryf transportowych, przyznanych produktom rosyjskim;

8) starać się, ażeby rząd zniósł wszelkie zniżenia taryfowe, przyznane dla importu produktów zagranicznych.

Wnioski te przyjęto jednogłośnie.

Następnie zarządził przewodniczący **w y b ó r p r e z e s a T o w a r z y s t w a**. Jeden z obecnych w sali księży ruskich, X. **B a c z y ń s k i**, zażądał, aby wybór ten odroczono do południa, a naprzód przeprowadzono dyskusyę nad czynnością oddziałów Towarzystwa. Z kursujących bowiem w sali list kandydatów widzi mówca, że na prezesa Towarzystwa kandydują dr. Kozłowskiego, który, jak wiadomo, rozwinął ostatnimi czasy agitacyę przeciw Rusinom. Owóż dobrzeby było, aby przedtem, zanim wybierzemy ludzi nowych w miejsce tych, którzy są już wypróbowani i przez długie lata pracowali w prezydyum, przeprowadzono dyskusyę nad działalnością oddziałów.

Zgromadzenie ogromną większością uchwaliło dokonać wyboru prezesa bezzwłocznie.

Głosowanie wypadło jak następuje: N a 110 g ł o s u j ą c y c h otrzymał dr. **W ł o d z i m i e r z K o z ł o w s k i** 104 głosy, pp. Artur Cielecki 2, St. Brykczyński 2, Stanisław hr. Stadnicki 1 głos, a jedna kartka była próżna.

W y b r a n y p r z e t o z o s t a ł p r e z e s e m dr. W ł o d z i m i e r z K o z ł o w s k i.

Ogłoszenie rezultatu wyboru powitano grzmiącymi oklaskami.

Dr. Kozłowski podziękował za wybór, przyczem rzekł, że nikt może bardziej od niego nie ubolewa nad tem, że dawne prezydyum ustępuje, a zwłaszcza, że ustępuje mąż tak zasłużony jak Stanisław hr. Stadnicki. Zarazem zapewniał mówca, że gdyby zobaczył, iż nie sprosta zadaniu nań włożonemu, w takim razie z wyrzeczeniem się wszelkiej miłości własnej złoży tę godność i ustąpi miejsca innemu.

O godz. 2giej zarządzono wybór trzech wiceprezesów. Kandydatami są pp.: Brykczyński Stan., Cielecki Artur i Vivien Jan.

Dalszy ciąg zgromadzenia odbędzie się po południu w sali Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

KRONIKA.

Lwów 4 marca.

Hr. Agenor Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, wyjechał wczoraj wieczorem z powrotem do Wiednia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził ponowny wybór Stanisława hr. Tarnowskiego na prezesa Akademii umiejętności w Krakowie, a Stanisława Smolki na jeneralnego sekretarza.

Mianowania. P. Tadeusz Filippi został zamianowany adjunktem administracyjnym w biurze kolejowem Wydziału krajowego.

Odznaczenie. Dr. Stanisław Biesiadecki, prezes Towarzystwa dobroczynności, otrzymał od Ojca św. złoty krzyż zasługi „pro ecclesia et pontifice“.

Z okazyi jubileuszu papieskiego udały się wczoraj w Krakowie liczne deputacye obywatelstwa do X. biskupa Nowaka i złożyły na jego ręce wyrazy hołdu dla Ojca św. Imieniem deputacyi przemawiał hr Ludwik Dębicki. Wieczór odbyła się w Krakowie piękna iluminacya.

Nowy kontrakt o teatr miejski. Komisya teatralna, złożona z panów Małachowskiego, Michalskiego, Ciuchcińskiego, Gerstmana, Gryzieckiego, Loewensteina, Maryańskiego, Radziszewskiego, Rawskiego i Rutowskiego — a więc z radnych, którzy od początku stale wszelkiemi siłami popierają p. Pawlikowskiego i walczą w jego obronie, uchwaliła wczoraj zawrzeć z p. Pawlikowskim następujący układ co do teatru miejskiego na przyszłość:

1) Umarza się wszystko to, co p. Pawlikowski winien miastu, a w zamian bierze się od niego te dekoracye i tę garderobę, jaką sprawił w ciągu ostatnich trzech lat, tj. podczas dzierżawy teatru miejskiego.

2) Zawrzeć z nim nowy kontrakt i oddać mu teatr w dzierżawę za marne 2400 K. rocznie, czyli 100 guldenów miesięcznie.

3) Zredukować cenę oświetlenia elektrycznego o połowę, tj. 35 h za kilowat—godzinę.

4) Dotąd p. Pawlikowski płacił za wodę najniższą taryfę przemysłową t. j. 15 h., podczas gdy wszyscy inni przemysłowcy płacą od 30—40 h. Komisya zaleca w nowym kontrakcie zniżyć tę opłatę do $^{1}/_{10}$, t. j. żeby zamiast 15 h. za pewne kwantum wody płacił tylko półtora halerza.

Taki układ zawarła wczoraj prowizorycznie komisya teatralna z p. Pawlikowskim i z tryumfem ogłasza, że p. Pawlikowski przystał na ten kontrakt. Wierzymy, że przystał. Któżby na taki kontrakt nie przystał? Zapytujemy jednak, czy wymienieni wyżej panowie, członkowie komisyi teatralnej, mogą uchodzić za ojców miasta, za obywateli, których wybrano dla bronienia interesów naszego grodu. Bo zważmy, że kiedy p. Pawlikowski wnosił swoją ofertę o teatr lwowski, wniósł był także wówczas swoją ofertę i p. Heller, dyrektor teatru skarbkowskiego, a w ofercie tej obowiązywał się płacić 50.000 K. rocznego czynszu, oddać miastu na własność wszystką garderobę, jaką sprawi w ciągu dzierżawy teatru miejskiego i darować całą bibliotekę teatralną, jaką zebrał on i wszystkie dyrekcye teatru skarbkowskiego od początku jego istnienia, a która była osobistą własnością p. Hellera. Że p. Heller dotrzymałby tego kontraktu, o tem zapewne nawet jego osobiści nieprzyjaciele nie wątpią, skoro wiadomem jest, że w starym, brzydkim teatrze płacił czynszu rocznego 17.000 zł. i nigdy ani o godzinę nie spóźnił się z tym czynszem; skoro w tym starym teatrze utrzymywał doskonałą operę polską, miał wyborny dramat, komedyę bardzo dobrą i wcale nie pornograficzną, a operetkę wesołą, dowcipną i z humorem prowadzoną; i skoro wreszcie miał ceny miejsc o połowę niższe, a więc nie nakładał tak strasznego podatku na mieszkańców Lwowa, jaki nałożył p. Pawlikowski, wyznaczając ceny, równające się cenom teatrów cesarskich w Wiedniu. Gdyby tedy miasto oddało p. Hellerowi teatr, miałoby dzisiaj 75.000 guldenów w kasie, na własność całą garderobę i całą bibliotekę. Że zaś oddało p. Pawlikowskiemu, więc niema ani centa w kasie, żadnej biblioteki, a dostać ma wprawdzie garderobę, ale za to na drugie trzylecie zamiast otrzymać znowu 75.000 guldenów, któreby wypłacił p. Heller, otrzyma tylko 3.600 reńskich.

Mówiliśmy wczoraj o pogłosce, że dwóch wpływowych radnych ma tajną spółkę z p. Pawlikowskim. Nie będziemy się wdawali w ocenianie prawdziwości tej pogłoski, ale zapytajmy siebie, jaki układ zaproponowaliby Radzie miejskiej tajemni czy jawni wspólnicy p. Pawlikowskiego. Przecież dalej idącego kontraktu nawet sam p. Pawlikowski nie odważyłby się zaproponować.

Straszne się rzeczy dzieją w naszem mieście. Deprawacya idzie tak daleko, że poprostu włosy na głowie stają na pytanie, do czego my dojdziemy za lat kilka, jeżeli w biały dzień, wśród wszelkich pozorów legalności, może tak być trwoniony majątek gminy i prowadzona być taka gospodarka, jakiej zapewne nie poważyłby się prowadzić zarząd gminny w najbardziej zaniedbanym zakątku Galicyi.

„Sztuka dla dziecka“. W muzeum przemysłowem otwarta została pod tą nazwą wystawa obejmująca najwybitniejsze zagraniczne wydawnictwa, artystycznie ilustrowane dla dzieci i młodzieży, a obok tego zbiór kompozycyj malarskich, wykonanych barwną litografią i przeznaczonych do artystycznej dekoracyi sal szkolnych. Wydawnictwa książkowe, równie jak litografie ścienne obejmują prace wybitnych artystów angielskich, holenderskich, francuskich, i niemieckich. Wstęp dla młodzieży szkolnej pod przewodnictwem nauczycieli bezpłatny.

Towarzystwo politechniczne we Lwowie ogłasza, że w jego łonie ukonstytuowała się „specyalna komisya dla budowy dróg wodnych w Galicyi“. Interesujący się tą sprawą mogą zasięgnąć o niej bliższych wiadomości w biurze Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie, ul. Chorążczyzna l. 17.

Zaręczyny Kubelika. Przed paru dniami donieśliśmy, że pogłoski o zaręczynach artysty-skrzypka Kubelika z hr. Maryą Csaki są fałszywe. Pogłoskom tym bowiem zaprzeczyło z upoważnienia hr. Csaki urzędowe węgierskie biuro korespondencyjne. Obecnie okazuje się, że pierwotne doniesienie nie było ścisłe. Kubelik zaręczył się z córką prezydenta senatu w Debreczynie, Szella, która po raz pierwszy poślubioną była hr. Kolomanowi Csaki.

Dyrekcya teatru ludowego, odpowiadając na liczne zapytania, objaśnia, że sztuka „Rodzina żydowska“, czyli „Zwycięstwo wiary chrześcijańskiej“ nie ma zupełnie tendencyi antisemickiej; przeciwnie bardzo dodatnio przedstawia rodzinę żydowską, a osnuta jest na zasadzie: „Kochaj bliźniego swego, jak siebie samego“.

Konkurs. Rada szkolna krajowa ogłasza konkurs na posadę nauczyciela głównego w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie. Podania do 30 marca b. r.

Na gimnazyum cieszyńskie uchwaliła rada m. Tarnowa subwencyę w kwocie 800 koron, a reprezentacya gminna m. Przemyśla 400 koron.

Nieudały zamach morderczy. Grzegorz Czemeryński, leśniczy lasu, należącego do Pasiek łyczakowskich strzelił wczoraj 3 razy z rewolweru, w lesie do Dymitra Fiałkiewicza, gospodarza folwarku PP. Benedyktynek orm., ale szczęściem zranił go dość lekko. Rannego opatrzyła stacya ratunkowa, Czemeryńskiego zaś aresztowała policya. W śledztwie tłumaczy się Czemeryński, że zbrodniczy zamach popełnił z obawy o własne życie, na które czyhać miał Fiałkiewicz, który mu już kilkakrotnie obiecywał krwawą zemstę. Zamach popełnił Czemeryński w stanie nietrzeźwym.

Proces cywilny fundacyi hr. Skarbka. Wczoraj odbyła się w tutejszym sądzie krajowym cywilnym pierwsza rozprawa w procesie, który kuratorya fundacyi hr. Skarbka wytoczyła p. Tadeuszowi Langemu, dyrektorowi dóbr tej fundacyi, za to, że naraził ją na stratę 24.000 koron. Mianowicie dyrektor Lange postanowił zająć się obwałowaniem i melioracyą łąk w dobrach fundacyjnych Opary, w powiecie drohobyckim, lecz zamiast postarać się wprzód o konsens namiestnictwa na tę czynność, przystąpił do niej od razu, wskutek czego namiestnictwo wstrzymało roboty, a fundacyę skazało na zapłacenie szkód w kwocie 24.000 K. W motywach pozwu podniesiono, że dyr. Lange postąpił wbrew radom i przestrogom wielu osób, między niemi kuratora hr. Skarbka i dzierżawcy dóbr Freya.

Proces na razie odroczono, gdyż pokazało się, że uchwała Rady administracyjnej, mocą której upoważniono kuratoryę do wytoczenia procesu, została przez Wydział krajowy zniesiona. Otóż kuratorya ma się starać ponownie o pozwolenie Wydziału krajowego na wytoczenie procesu, a powtórna rozprawa odbędzie się dopiero, gdy to pozwolenie otrzyma.

„Dla najuboższych“. Na Raucie PP. Ekonomek, który się odbył wczoraj, a wypadł świetnie, sprzedawano na rzecz Tow. św. Wincentego a Paulo „Jednodniówkę“, na którą się złożyły same tylko pióra kobiece. Są tam utwory pełne nietylko głębokiej myśli, ale i szczytnej poezyi. Na razie nie zdołaliśmy jeszcze dobrze się rozpatrzeć wśród tych pereł dowcipu, refleksyj filozoficznych, ironii, obserwacyi psychologicznych etc. Notujemy kilka, które nam wpadły dzisiaj w oko. Oto one:

Bogactwo, to brak potrzeb; bogactwo, to pogoda umysłu w dobrej i złej doli; bogactwo, to zadowolenie ze swojego losu; bogactwo, to możność

czynienia dobrze nieszczęśliwym nawet gdy się nie ma pieniędzy; bogactwo, to serce przepełnione miłością dobra i piękna; bogactwo, to zachwyt nad cudami przyrody; bogactwo, to bezinteresowna miłość ludzi; bogactwo, to zdrowie ciała i duszy.

Najuboższy kraj może posiadać największą ilość takich prawdziwych bogaczy.

Marya Bielska.

„Miodowe miesiące składają się częściej ze... spalonych kotletów naprzykład, niż z miodu".

„Flirt jest wielkim kultem... małych ułomności".

„Najsmutniejszą odmianą wdzięczności jest: być wdzięcznym komuś za to, że mu się nic nie ma do zawdzięczenia".

„W małżeństwie potrzeba absolutnie stępieć, aby być względnie szczęśliwą, bo na życie posłuchne zbytnia wrażliwość jest luksusem, który w najlepszym razie prowadzi do... nędzy".

„Naszego szczęścia nie odczuwamy bardzo często jedynie dlatego, że wyeksponowaliśmy zadużo sił na zdobycie tegoż szczęścia, za przekonanie siebie i drugich, że szczęście jest... bądź co bądź... fikcyą".

„Nie chciałabym być Prusem, ani Tołstojem, ani Griegem, ani Burmestrem, choćby dlatego, że oni muszą zdejmować kapelusze tam, gdzie ja mogę siedzieć... w nowym kapeluszu.

Marya Ochonna Walewska (Marya Wielopolska).

* * *

Kochanie się w kimś lub czemś daje nam dużo mniej szczęścia, niż kochanie kogoś lub czegoś więcej, niż siebie samych.

W pierwszym wypadku szuka się tylko siebie w kochanych osobach i rzadko odnajduje takim, jakim by się chciało — w drugim, odkrywa się ukochane istoty we własnem swojem wnętrzu, owiane całym czarem miłości, na jaki tylko serce nasze zdobyć się może, a sam widok taki szczęście daje.

Powiedz mi jak kochasz, powiem ci kim jesteś.

Anna Wolańska.

Pani Blanka Halicka (hr. Zborowska) dała bardzo humorystyczny list modernistki z prowincyi, która z przyjaciółką miała jechać do Warszawy, nie pojechała zaś dla braku pieniędzy. List ten opiewa:

Zosiu!!

Cicha urno zaufania mego!

Kiedy przed dwoma dniami moje ja z twojem ja się rozstawało, nadzieją bliskiego spotkania i wspólnej z Tobą podróży obłękitnione, czyż przeczuć mogłam, że nadzieja ta tylko zachodzące jak dziki ptak, i ulec gdzieś w prządły rozwiewne, w metakrainy marzeń i życzeń, które nie spełniają się nigdy.

Posłuchaj, siostro ukochana nagiej duszy mojej, która oto leży przed Tobą na kształt rannego nosorożca, powalonego okrutną losu łapą. Oto wczoraj, kiedy pociąg kuryerski uniósł mnie z Krakowa rozwiedzionym pędem, kiedy wicher chmurny wpił w świat parsy przerażenie, ja, zgłębiwszy się w bezkresy chaosu domowych nadziei, osyniłam pieniądz meta-puiaresu mego.

Nadniosło!

Pragolisa!

Metagustka!

I nie mogę jechać z tobą. Nie mogę. Nie. I z tobą jechać nie mogę. Nie...

Myśl ta ostrym świdrem mózg mi przewierca, tańczy z nim piekielną iście sarabandę.

Brak kruszcu podłego, bożyszcza bezmyślnego tłumu filistrów i mydlarzy, czyż ma krępować skrzydła nam, nadludziom...

...Ironia życia...

Pocoś mnie tu, wśród dzikiej prowincyi, gdzie nadpierce mojej odbuchu brak... gdzie nikt wniknąć nie zdoła w jaźń moją.

Rozwiane grzywy myśli opasają nagą duszę moją społem wściekłych powi, dławią ją i miażdżą w uścisku śmiertelnym i pytają się siłą z urągającem brzczącem krzyku: „Lubicie guldeny Heleny"?

Słońce wyje mi w oczy fioletową pieśń szyderstwa, śnieg wyszczerza do mnie kły, jak zielona małpa, wrzeszcząc: „Pragolec jesteś! Metadziade!"

Łkając zarzucam Ci ręce na szyję i do pranecy przyciskam.

Twoja do śmierci i po za śmierć...

Hela.

Zmiana własności we Lwowie. W styczniu b. r. dokonano we Lwowie następujących transakcyi: Irena z Bieńkowskich Batowska kupiła od Jadwigi z Emimowiczów Burzyńskiej kamienicę przy ul. św. Zofii 16 za 28.000 K., Agata Fall kupiła od Zofii Plattnerowej kamienicę przy ul. św. Mikołaja 7 za 65.400, Edmund Łoziński kupił od dr. Jana Dylewskiego realność lwh. 1826/I za 27.000, dr. Samuel i Dretla Blime Rappaport kupili od Józefa Rosga i Sindla Rappaporta ¼ części realności Lewickiego przy ul. Kraszskich 20 za 42.000, I galic. Tow. akcyjne rafineryi spirytusu we Lwowie kupiło od Jakóba i dr. Marka Sprecherów realność na Bogdanówce 10 za 664.700, Władysław i Marya Barbara Stachiewiczowie kupili od Władysława i Kamili Romualdy Stuszkiewiczów kamienicę przy ul. Ochronek 1. 6 za 176.000, Władysław i Kamila Romualda Stuszkiewicze kupili od Maryi Barbary Stachiewiczowej kamienicę przy ul. Ołowej 1. 6 za 72.000, Izaak Groszka kupił od galic. akcyjnego Banku hipotecznego kamienicę przy ul. Ogórkowej 2 za 50.000, Karol Czudżak kupił od Samuela Kwaśnickiego willę przy ul. Gołębiej 12 i Kalecznej 7 za 51.245, Helena Sucharowa kupiła od Malwiny Białobrzeskiej kamienicę przy ul. Sapieżyńskiej 11 za 48.000, Boruch Feiler kupił od Klary Karth i Amalii Scheller realność „pod Dębem 20" za 28.000, dr. Franciszek i Zofia Majchrowicze kupili od Malwiny Sochackiej kamienicę „pod Kołem" 6 za 24.000.

Sprawa księżnej Luizy. Księżna saska Luiza znajduje się już u swej matki arcyksiężnej toskańskiej Alicyi, w jej willi w Lindau nad jeziorem bodeńskiem na granicy Szwajcaryi, Bawaryi i Austryi. Po wyjeździe z Genewy przybyła w poniedziałek do miasta Romanshorn, aby tu zaraz wsiąść na statek, płynący do Lindau. Atoli w chwili, gdy się już zbliżała do statku, zatrzymał ją wysłaniec arcyksiężnej Alicyi, dr. Bever, lekarz rodziny toskańskiej, i poprosił ją, by w celu uniknięcia zbiegowiska w porcie Lindau wsiadła na następny statek, mający przybyć do Lindau dopiero późnym wieczorem. Księżna Luiza zgodziła się na to, chociaż z niechęcią, i przyjechała do Lindau około 8-ej wieczorem. Ojciec jej, ujrzawszy ją, oczekiwał ją na dworcu, pozdrowił ją, poczem rozszedł się [illegible]. Jaka scena rozegrała się między matką, a córką podczas przywitania, to tam nie wiadomo. Krążą pogłoski, że w willi strzeże księżnę żandarmów, mających schwytać i uwięzić Gironę lub Leopolda Wölflinga, gdyby który z nich zamierzał wkraść się do willi w celu porozumienia się z księżną.

Z Drezna donoszą, że w toku procesu rozwodowego księżny Luizy wyszły na jaw różne skandaliczne szczegóły o niejakim Brianie, dentyście drezdeńskim. Policya nie wydała jeszcze nakazu wydalenia owego Briana, ale podobno on sam opuścił Drezno i jest już w drodze do Ameryki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 5 R. Bar. 760. Podnosi się. Pogodnie.

Słuszne pytanie.

— Tak, moje dzieci, król Henryk tak był dotknięty śmiercią swojego syna, że odtąd nigdy się więcej nie uśmiechnął — mówi nauczyciel.

— A co robił, gdy go łechtano? — zapytuje mała Hania.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś staraniem Bratniej pomocy słuchaczów politechniki lwowskiej Koncert na powiększenie funduszu stypendyjnego im. Mikołaja Kopernika, ze współudziałem Maruszy Czelańskiej, śpiewaczki i Seguard - Rożańskiego, śpiewaka. — We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Pabla de Sarasate, skrzypka, i Berty Marx - Goldschmidt, pianistki. Program: I. 1) Gluck: „Ifigenia w Aulidzie". 2) Beethoven: Sonata Krentzerowska na fortepian i skrzypce, odegrają Pablo de Sarasate i Marx Goldschmidt. — II. 1. a) Händl: Air varié, b) Gluck-Brahms: Gawot z opery . „Ifigenia w Aulidzie", c) Rubinstein: Etuda (staccato), odegra Marx Goldschmidt. 2) Raff: „Czarodziejka miłości" odegra Pablo de Sarasate. — III. 1) Liszt: Fantazya z „Don Juana," odegra Marx-Goldschmidt. 2) Sarasate: a) Malaguena, b) Jota de Saint Fernani, odegra Paweł Sarasate. Akompaniator: Otto Goldschmidt. — W sobotę Setny koncert w sezonie 1902/1903. — Ceny miejsc niezwykle zniżone.

Teatr miejski. Jutro „Tosca" G. Pucciniego.

Teatr ruski: Dziś „Chaziain".

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczoraj zawitał do nas Pablo Sarasate, jedna z najjaśniejszych gwiazd na horyzoncie muzyki skrzypcowej, od lat blisko dwudziestu słynący na świecie nieporównaną swą grą, autor powszechnie znanych „Tańców hiszpańskich", „Tańców cygańskich" i rozmaitych innych utworów, grywanych przez wszystkich wirtuozów skrzypcowych dla popisania się karkołomną techniką. W młodych latach zachwycał on i porywał słuchaczy obok innych pierwszorzędnych zalet swej gry przedewszystkiem płomiennym temperamentem, w czem żaden ze współczesnych skrzypków mu nie dorównywał. Dziś ten ogień młodości nieco przycichł, ale pozostała czarowna piękność tonu, głębia uczucia i poezya w grze, jakoteż technika olbrzymia. Sarasate grał wczoraj sonatę Raffa z towarzyszeniem fortepianu, ustępy z sonaty skrzypcowej Bacha i własne kompozycye, ale najpiękniej odegrał dodany nad program nokturn Chopina; włożył weń taką intensywność uczucia, taki blask cudownej poezyi, taką słodycz tonu, że śmiało rzec można, iż żaden z największych mistrzów skrzypcowych nie mógłby w tem z nim rywalizować. Oklaskiwano wielkiego artystę w sposób owacyjny, a najwięksi znawcy nasi utrzymywali, że jeszcze tak cudownie odegranego nokturnu Chopina nigdy przez nikogo nie słyszeli. To też dzięki niesłychanym oklaskom, jakimi obdarzano Sarasatego, grał on tak dużo nad program, że koncert skończył się dopiero około godz 11.

Akompaniament fortepianowy spoczywał w rękach pani Marx-Goldschmidt, bardzo wybitnej pianistki, która posiada prześliczną technikę i nader piękne uderzenie. Grała ona także kilka utworów solowych, za które zyskała serdeczny aplauz.

Sala Filharmonii była pełna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 marca.

(Z.) Po kilkudniowej depresyi poprawiła się dziś dosyć znacznie tendencya giełdy. Specyalnych motywów tego zwrotu na lepsze właściwie nie było, uważać go można raczej za spóźnione nieco oddziaływanie świetnego rezultatu konwersyi renty wspólnej, a po części przyczyniły się do tego korzystnego nastroju sfer giełdowych rozmaite kombinacye, związane z bliskiem podjęciem przez państwo wypłat w monecie brzęczącej. — Na pierwszy plan obrotów dzisiejszych wysunęły się akcye kredytowe. Podniosły się one o 5 koron. Oprócz kredytów robiono także znaczne transakcye w Statsbahnach i podniesiono ich kurs o 4¾ koron. — Na targu rent osłabiła się nieco tendencya, a kursa spadły. Rentę wpólną notowano na 100·55. — Z walorów przemysłowych spadły najdotkliwiej akcye Schodnickie, bo o 12 koron. — Ogłoszono właśnie wykaz stanu pocztowych kas oszczędności za luty b. r., z którego okazuje się, że suma wkładek ulokowanych w tych kasach na książeczki oszczędności wynosi 166,717.256 koron, zaś w obrocie czekowym wynoszą wkładki 255,571.639 koron, ogółem zatem rozporządzają te kasy kolosalną sumą 422,288.895 koron powierzonych im pieniędzy.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 687·00, węg. Zakł. kredyt. 743·00, Anglobanku 275·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 411·75, Bankvereinu 481·50, Bodencredit 954·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 693·00, Lombardy 52·50, Kol. Elbethal 450·00, Północnej 5510, Czerniowieckiej 583·00, Alpiny 388·50, Rima Muranyi 483·00, Praskiego Tow. żel. 1645, Fabryki broni 340·00, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 99·20. Renta majowa 100·55. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·00, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 103·25, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, 4½% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·90. 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 117·75. Marki 117·07. Ruble 253·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt 4 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu trwała w dalszym ciągu obstrukcya podczas dyskusyi nad ustawą wojskową; poczem prezydent gabinetu Szell odpowiedział na interpelacyę Csavolszky'ego w sprawie podróży hr. Lambsdorfa. Zaznaczył, że polityka Austro-Węgier na Wschodzie zmierza do tego, by utrzymać na Bałkanie stosunki stworzone przez traktat międzynarodowy, aby państwa bałkańskie mogły się rozwijać, oraz by terytoryalny i społeczny *status quo* Turcyi zachować tak, ażeby żadno z mocarstw nie mogło oddziaływać na tamtejsze stosunki ze szkodą innych państw. Podróż hr. Lambsdorfa do Wiednia miała na celu porozumienie się z Austro-Węgrami w sprawie reform mających być zaproponowanemi Turcyi. Podróż Lambsdorfa do Belgradu i Sofii zmierzała do tego, by jasno przedstawić tym państwom, że muszą zająć stanowisko, dające rękojmię utrzymania pokoju na Bałkanie. W umowie Austro-Węgier z Rosyą z r. 1897 nie zaszła żadna zmiana. Jeśliby które z państw bałkańskich mimo przestróg dało się porwać do kroków rewolucyjnych, to nikt, także Rosya, nie będzie przeszkadzał Turcyi w energicznem stłumieniu powstania. Co do obawy, że proponowane reformy muszą w Macedonii wywołać powstanie, zaznaczył minister, że nie może dawać żadnej gwarancyi, iż na Bałkanie, gdzie jest nagromadzonego tyle materyału palnego, nie przyjdzie do wybuchu. W każdym jednak razie kroki podjęte przez Austro-Węgry i Rosyę zmierzają do zapobieżenia temu.

Odpowiedź tę przyjęła Izba do wiadomości.

Praga 4 marca. Wczoraj o godz. 1-szej w południe, zmarł dr. Władysław Rieger.

Zachorował on 22-go lutego na lekką niedyspozycyę żołądka, do której przyłączył się także katar pęcherza. Z dnia na dzień upadał na siłach, skutkiem czego lekarze przygotowali rodzinę na jego śmierć. Rieger sam nie miał pojęcia o groźnym swym stanie. Wczoraj po 12 godzinie w południe odwiedził go pewien xiądz i w rozmowie zapytał, czyby nie chciał przyjąć ostatnich Sakramentów. Rieger odrzekł, że jeszcze nie. Niebawem potem umarł.

Wczoraj popołudniu nadeszły liczne kondolencye, między innemi od dra Koerbera, od Koła polskiego, od klubu czeskiego, klubu konserwatywnej szlachty, ministra Piętaka, prezydenta Izby hr. Vettera i związku słoweńsko-chorwackiego.

(Śp. Franciszek Władysław Rieger urodził się w roku 1818. W roku 1847 został doktorem praw. W następnym roku rzucił się w wir życia politycznego, został członkiem czeskiego komitetu narodowego i był jednym z członków deputacyi, która Cesarzowi przedłożyła w Innsbrucku życzenia Czechów. W parlamencie kromieryskim zdobył jedno z miejsc kierujących; poróżnił się wówczas z prezydentem tego parlamentu śp. Smolką, który nawet posłał do niego śp. Ziemiałkowskiego z żądaniem satysfakcyi. Rieger Smolkę przeprosił.

W czasie ponownego absolutyzmu w Austryi, Rieger pracował w literaturze; w roku 1860 wybrano go do Sejmu czeskiego, a Sejm wydelegował go do Rady państwa. Tam, wspólnie z Palackym, który był jego teściem, poruszył po raz pierwszy kwestyę czeskiego prawa państwowego. W dwa lata później był najgorętszym zwolennikiem abstynencyi Czechów, tj. nie brania przez nich udziału w obradach parlamentu, i polityki tej bronił żarliwie przez lat 15. W ogóle w owym czasie stał się głową całego ruchu narodowego w Czechach i był inicyatorem lub orędownikiem mnóstwa spraw i przedsięwzięć, nietylko czysto politycznych, jak np. budowy czeskiego „Divadla", wydawnictwa pierwszej encyklopedyi czeskiej itd. Po wojnie r. 1866 Rieger począł objawiać sympatye do Rosyi.

W późniejszych latach zaczęło się rozwijać w Czechach stronnictwo młodoczeskie, które żądało obesłania Rady państwa, i wreszcie wzięło górę nad partyą staroczechów; tem samem znaczenie polityczne Riegara zmalało zupełnie. Ostatnie lata pędził w zaciszu domowem. *Przyp. Red.)*

Rzym 4 marca. Przypływ publiczności do kościoła św. Piotra był wczoraj tak wielki, że już o godz. 11-tej zamknięto bramy kościoła. Zebrało się w nim około 60000 ludu. O godz. ¼ na 12 przybył Papież w otoczeniu dworzan do kaplicy della Pietà, gdzie byli zebrani kardynałowie, arcybiskupi i biskupi. Papież zajął miejsce na *sedia gestatoria,* poczem zaniesiono go do nawy środkowej kościoła. Pochód otwierał oddział gwardyi szlacheckiej, dalej szli kapelani, którzy nieśli tyarę, dalej penitencyaryusze kościoła św. Piotra, arcybiskupi, biskupi, prymasi i kardynałowie, a wreszcie w otoczeniu dygnitarzy dworu i swej rodziny Papież Leon XIII, na nowym tronie, ofiarowanym mu przez szambelanów tronu papieskiego. Papież przybrany w drogocenne *pluviale,* miał na głowie tyarę ofiarowaną przez katolików całego świata. Wejście Papieża do środkowej nawy kościoła powitały srebrne trąby z loży, a publiczność zebrana w kościele, wznosiła entuzyastyczne okrzyki: niech żyje Papież! niech żyje Leon XIII! Papież udzielił zebranym błogosławieństwa apostolskiego, poczem orszak udał się na prawo przed ołtarz *della Confessione,* gdzie Ojciec św. usiadł na tronie. Dygnitarze dworscy ugrupowali się koło Papieża, a kardynałowie, prymasi, arcybiskupi i biskupi zajęli przeznaczone dla nich miejsca; dalej zajęli miejsca członkowie ciała dyplomatycznego, książęta, kawalerowie maltańscy, patrycyusze rzymscy itd. Gdy kardynałowie przechodząc do swych miejsc ucałowali ręce Papieża, przystąpił do ołtarza X. kardynał Langenieux i odprawił uroczystą mszę św. Śpiewacy, umieszczeni w kaplicy Sykstyńskiej, odśpiewali pod kierownictwem X. Perosiego szereg utworów. Podczas podniesienia z głównej kopuły zabrzmiały srebrne trąby. Po mszy św. Papież sam zaintonował *Te Deum,* a publiczność hymn ten odśpiewała wraz z chórem kapłanów. Równocześnie zabrzmiały dzwony z kościoła św. Piotra i wszystkich innych kościołów w Rzymie. Następnie Papież zająwszy znów miejsce na *sedia gestatoria,* udzielił jeszcze raz zebranym błogosławieństwa, poczem powrócił do swych apartamentów, żegnany znów burzliwymi okrzykami. Uroczystość zakończyła się o godzinie 1-ej minut 15.

Wieczorem illuminowano kościoły, klasztory i wiele mieszkań w pobliżu Watykanu. W kilku miejscach spalono ognie sztuczne. U kardynała Rampolli odbył się obiad dla zagranicznych misyj i ciała dyplomatycznego.

Paryż 4 marca. Minister finansów Rouvier zawiadomił izbę deputowanych, iż rozpoczęta dnia 1go marca emisya 100 milionów obligacyj już została ukończona.

Sofia 4 marca. Gazeta urzędowa *Bulgaria* wyraża swe zadowolenie z przedłożonego projektu reform, ponieważ nie zajmuje się rozwiązaniem wielkiej kwestyi wschodniej, lecz dąży do poprawy bytu Macedończyków.

Paryż 4 marca. Depesze z La Rochelle, Brest i Bordeaux donoszą o silnych burzach. W niektórych okolicach szalał cyklon, i wyrządził znaczne szkody, poobalał mnóstwo kominów, pozrywał dachy i poprzerywał druty telegraficzne i telefoniczne.

Berlin 4 marca. Parlament uchwalił wczoraj fundusz państwowy inwalidowy. P. Thielmann, przemawiając w tej sprawie, wywołał w Izbie wielką wesołość wypowiedzianem zdania, że Austrya i Francya znane są z tego, iż potrafią z płacących podatki jak najwięcej wyciągnąć.

Paryż 4 marca. Senat odrzucił na wniosek ministra skarbu Rouviera uchwaloną przez Izbę deputowanych ustawę w sprawie podwyższenia pensyi wdów i sierót po urzędnikach, którzy zginęli podczas katastrofy na Martynice.

Wiedeń 4 marca. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem ks. Auersperga doroczne posiedzenie c. k. Towarzystwa rolniczego, na które przybyli zastępcy: ministerstwa rolnictwa, dolno-austryackiego namiestnictwa, Wydziału kraj., Izby handlowej, oraz delegaci Towarzystw rolniczych, między tymi krakowskiego i lwowskiego. Uchwalono utworzyć organizacyę, którejby powierzono zastępstwo interesów agrarno-politycznych poszczególnych okręgów.

Caracas 4 marca. Rząd angielski zwrócił okręty wenecuelskie, zabrane prze Anglię podczas blokady Wenecueli.

Praga 4 marca. Onegdaj koło północy już zebrało się przed kasą oszczędności 100 osób. Do godz. 8 rano wzrosła liczba ta do 300. Rano już było 1200 osób. Wypłata odbywała się spokojnie. Do godz. ½12 zgłosiło się po odbiór wkładek 410 osób; wypłacono im 610.000 koron.

Petersburg 4 marca. *Swiet* donosi, że założono rosyjsko-perski bank w Petersburgu z filiami w Moskwie, Tyflisie, Baku i Teheranie.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 4 marca. W sprawie 7-letniego dziecięcia, żywcem zakopanego przez własną matkę Bronisławę Lembasową, udała się onegdaj z Krakowa na miejsce zbrodni sądowa komisya. Komisya zabrała matkę, która na gruntach wsi Prusy wskazała miejsce. Istotnie znaleziono tam dziewczynkę w ubraniu zasypaną piaskiem. Matka podała, że spostrzegłszy dołek, pozostawiony przez włościan, kopiących kwiaty, włożyła weń dziecko, które było chore, anemiczne, i zasypała je piaskiem. Lekarze sądowi dokonali sekcyi i stwierdzili, że dziecię zmarło wskutek uduszenia, spowodowanego przysypaniem ziemią. Lembasowa była już raz karana 5-miesięcznem więzieniem za pastwienie się nad dzieckiem.

Londyn 4 marca. W izbie gmin postawił konserwatysta Hult rezolucyę, wzywającą rząd, aby ze względu na przestarzałą organizacyę urzędu handlowego, utworzone było ministerstwo handlu. Kanclerz Marly oświadczył, że kwestya ta będzie przedmiotem badań.

Wiedeń 4 marca. W skład deputacyi, którą Koło polskie wysyła do Pragi na pogrzeb Riegera, wchodzą pp. Dawid Abrahamowicz, Dulęba, Danielak, Górski i Garapich.

Praga 4 marca. Z Budapesztu otrzymał syn Riegera od generał-adjutanta hr. Paara depeszę, zawierającą wyrazy współczucia od Monarchy.

Rada państwa.

Wiedeń 4 marca. Posiedzenie otwarto o 12 w południe. Między wniesionemi interpelacyami znajduje się interpelacya p. Daszyńskiego i tow. do ministra obrony krajowej, tej mniej więcej treści:

W dziennikach wiedeńskich ogłosił adwokat wiedeński dr. Bachrach oświadczenie, że książę Filip Koburski twierdzi, jakoby mu wcale nie było wiadomem o doniesieniu lub jakimkolwiek protokole, w którym były porucznik Mattasicz-Keglevich był poczynił zeznania, przytoczone przez Daszyńskiego w Izbie posłów dnia 19-go stycznia b. r. Interpelanci zaznaczają, że nie ulega kwestyi istnienie tego protokołu. Protokół ten w roku 1899 wobec osób wojskowych podpisano i wysłano do byłego ministra wojny do Wiednia. Czy fakta w protokole podane są słuszne, czy nie, trudno przesądzać. Według norm i zapatrywań obowiązujących w armii, kompetentną jest w takich wypadkach wojskowa rada honorowa. Ponieważ konieczne jest wyświetlenie całej sprawy, interpelanci zapytują: Czy minister jest gotów poczynić poszukiwania zagubionego protokołu i wyśledzić, jakim sposobem protokół, który przeciw czynnemu oficerowi w tak jasnej formie i tak ciężkie podnosi zarzuty, nie był przedłożony wojskowej radzie honorowej? Czy minister jest gotów naprawić to zaniedbanie i powołać dotyczącą wojskową radę honorową, którąby pociągnęła księcia koburskiego do usprawiedliwienia się?

Prezes gabinetu dr. Koerber przemówił następnie w te mniej więcej słowa: Pp. Breiter i tow. wnieśli do mnie wczoraj interpelacyę, której przedmiotem jest oświadczenie ministra wojny w sprawie zachowania się komendanta X korpusu jenerała broni Galgoczego wobec podniesionych przeciwko niemu w tej izbie tak ciężkich zarzutów co do wykonywania przez niego komendy.

Nie wchodząc w argumenty, jakimi panowie interpelanci chcieliby usprawiedliwić formę, w której niestety zbyt często w tej Izbie krytykowane są osoby i fakta, chcę tylko stwierdzić, że dotychczasowe milczenie Galgoczego wobec tych zarzutów odpowiada kompletnie jego wojskowemu stanowisku i nie ma państwa w Europie, w któremby możliwe było inne zachowanie się wojskowego w podobnym wypadku. Nie można się dziwić, jeśli komendant korpusu także wobec ponownego oświadczenia Pernerstorfera stoi na tem samem stanowisku i jeśli minister wojny, któremu wolno w sposób, jaki uzna za stosowny, złożyć oświadczenie o swym podwładnym, na to się zgadza.

Mówić o jakimkolwiek braku zastanowienia ministra wojny, ponieważ stosownie do obowiązku ujmuje się w stanowczy sposób za podwładnym, — uważa minister za zupełnie niedopuszczalne i wyraz ten z całą stanowczością odpiera, tembardziej, że prezydyum Wysokiej izby samo widziało się spowodowane skarcić osobiste uwagi, dotyczące Galgoczego. Co się tyczy pytań, zawartych we wspomnianej interpelacyi, zauważa prezydent ministrów, że na drugie pytanie odpowie minister obrony kraj. i da wyczerpujące wyjaśnienia na wszystkie przeciw Galgoczemu podniesione zarzuty.

Na trzecie pytanie, dotyczące strzeżenia godności parlamentu, odpowiada mówca, że on i jego koledzy godności tej — o ile to leży w zakresie ich działania — każdego czasu stanowczo przestrzegali i będą przestrzegać. Jednakowoż, o ile godność ta zawisła jest od wydarzeń w Izbie, to wszelki wpływ nasz odpada i w tej mierze jeden poseł może więcej uczynić niż cały rząd.

Zabrał głos Welsersheimb.

Wiedeń 4 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.00
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 265.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117·50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.00, Clary 40 zł. m. k. 179.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50 Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.25, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 348.—.

Frankfurt 4 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·30. Koleje państwowe 148·90 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·50. Laura 218·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·9 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 9·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

Sztuka robienia złota.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nazywał się Paweł Hermas. Wiedziano, że był synem bankiera paryskiego, który zabił się wskutek wielkich strat, poniesionych na giełdzie. Ale to zupełnie nie wyjaśniało, jakim sposobem syn miał tyle pieniędzy do swego rozporządzenia. Gubiono się w przypuszczeniach. Ostatecznie dowiedziano się, że nie posiadał nieruchomości, że miał papierów procentowych tylko za sto tysięcy franków, ale że bankom francuskim i angielskim sprzedał sztab złota za pięćdziesiąt milionów franków.

Przypuszczano, że gdzieś w dalekich, nieznanych krajach odkrył żyły złota tak bogate, że trzeba było tylko się schylić, aby drogocennym proszkiem napełniać niezliczone beczki. Przypuszczenie to nabierało pewnych cech prawdopodobieństwa, reporterowie bowiem dowiedzieli się od dawnych przyjaciół bohatera dnia, że Paweł Hermas opuścił Paryż zaraz po śmierci ojca i powrócił dopiero po dwóch latach. Gdzie je spędził — o tem nikt nie wiedział.

Kilku neo-alchemików wyraziło przypuszczenie, że Hermas sztucznie wytwarza złoto, ale wyśmiano ich i zakrzyczano.

Paweł Hermas, lekceważąc wszystko, co mówiono lub drukowano o nim, szedł przez życie z pewnością siebie legendowego Krezusa. Rozrzucał złoto pełnemi rękami, odczuwając prawie boską przyjemność w zaspokajaniu zawistnej chciwości, zgłodniałych pożądań, pragnień bogactwa, które pod postacią mężczyzn czy kobiet, tłoczyły się na jego drodze, wyciągając ręce i wyjąc o pożywienie, jak zgraja wygłodzonych psów.

Pomimo niewyczerpanych bogactw Pawła, pomimo niezmiernej radości, która zalewała jego serce, inni ludzie żyli własnem życiem, zajmowali się swojemi robotami i koniec końców nic się nie zmieniło w porządku świata... Było tylko na nim więcej o jednego arcymiliardera... A ziemia w dalszym ciągu obracała się naokoło słońca...

Nadszedł tłusty wtorek, poprzedzając o czterdzieści dni święto Wielkiejnocy.

Paweł Hermas myślał tylko o zaspokojeniu swego pragnienia użycia, oraz namiętności i odczuwał wielką przyjemność, aby jako nieznany nikomu, mięszać się z szalonym dnia tego tłumem na bulwarach. Znajdował istotne zadowolenie w tem, że on, najpotężniejszy z potężnych w Paryżu, on, przy którym Rotszyld był tylko nędzarzem, że on znajduje się w tym tłumie, gestykulującym żywo i wesołym, i odbiera rzucane w twarz pełne garście confetti.

W gruncie rzeczy Paweł Hermas używał ostatnich chwil kawalerskich czasów. Tak przynajmniej sądził, miał bowiem zamiary... Dowiedział się, że ta, którą pomimo wszystko zawsze kochał, że panna Genowefa Buffard nie wyszła jeszcze za mąż i miał zamiar znowu prosić o jej rękę, aby związać z nią życie. Dowiedział się prócz tego, że rodzice jej wyjechali z nią w podróż do Indyj i że nie powrócą aż około Wielkiejnocy. Zaraz po ich przybyciu Paweł Hermas, niegdyś odrzucony, jako zbyt biedny, zamierzał ukazać się swoim dawnym przyjaciołom w roli tryumfatora. Tym razem nie odrzucą już konkurenta, którego jedyną wadą było zbyt wielkie bogactwo... Tego istotnie nikt nigdy jeszcze nie widział!

Tymczasem trzeba było korzystać z czasu. Paweł Hermas nie zaniechał tego podczas owego tłustego wtorku. Kiedy nadszedł wieczór, po obfitym obiedzie, na który zaprosił kilku pieczeniarzy, postanowił udać się sam na bal maskowy do Opery, w poszukiwaniu nowych przygód. Zmęczony już rodzącą się popularnością, wymknął się zaraz przy deserze, pozostawiając swoich towarzyszy zupełnie oszołomionych. Na balu chciał być zupełnie sam.

Ale dzienniki — nawet najmniej poczytne — niejednokrotnie odtwarzały już jego rysy. Pokazywano go tłumom w całości, od frontu, z boku, z profilu, w trzech czwartych, we wszystkich możliwych pozycyach.

Chociaż bardzo niedawno Paweł zjawił się w Paryżu, stał się tam odrazu człowiekiem dnia, t. j. tym, na którego kierują się ciągle objektywy wszystkich amatorów zdjęć momentalnych. To też poznano go zaraz na pierwszych stopniach schodów marmurowych. I tłum, głupio chwalczy, rozstępował się z uszanowaniem, tworząc dwa szeregi, jak gdyby przechodził największy i najpotężniejszy z monarchów.

Paweł Hermas wszedł do sali i o ile mógł, schronił się do loży... Bal był w całej pełni swego rozwoju. Bardziej dystyngowany, mniej ordynarny, ale był to ten sam widok, który miał przed oczami przez cały dzień na bulwarach. We wszystkich spojrzeniach malowała się ta sama lubieżność. Były to te same rozpustne gesty, te same dotknięcia, te same wrzaski wesołe schrypniętych głosów, to samo szaleństwo rozpętanych ludzi. Tylko ubrania były inne.

Nagle Paweł drgnął. Przecinając tłum kobiet w eleganckich kostyumach, wprost ku niemu szedł starzec z długą, białą brodą, ubrany poprawnie we frak, z twarzą tak dziwną, że trudno było rozróżnić, czy ten dziwny starzec nie miał maski.

Zatrzymał się na chwilę przed lożą, w której krył się Paweł. Spojrzał na niego, wydawało się, że się skłonił, zrobił zwrot na miejscu i znowu zniknął w tłumie.

Paweł czuł się zmięszanym spojrzeniem człowieka w masce starca. Nie wiedział dlaczego serce jego ścisnęła obawa, kiedy poczuł na sobie ten dziwny, nieruchomy wzrok... Miał jakby przeczucie nieszczęścia.

Ale daremnie szukał... Nie ujrzał już tajemniczego zjawiska w pstrym tłumie masek, rozbawionym, rozhulanym...

Stracił nagle wszelką ochotę do przygód miłosnych. Bardzo przygnębiony, nawet bardzo smutny udał się około trzeciej rano do Stixta, najbardziej wziętego i najdroższego restauratora w stolicy świata i usiadł przy stole w wielkiej sali parterowej, już zapełnionej hulaszczą młodzieżą.

Zaledwie twórca złota podyktował potrawy na kolacyę, kiedy we drzwiach ukazał się starzec z wielką brodą, który go tak zainteresował, i usiadł również samotnie przy stole obok Hermasa.

Serce Pawła ścisnęło się, kiedy spostrzegł, że oczy starca o białej brodzie szukają, zdaje się, jego wejrzenia. Prócz tego czuł się on nieco zażenowanym wśród tych nocnych ptaków na hulance. Czuł, że jest przedmiotem wszystkich rozmów; słyszał swoje nazwisko, szeptane półgłosem przez kilkadziesiąt skrzeczących głosów.

Młoda kobieta, rzucająca olśniewające blaski od klejnotów, któremi była obwieszona, bardzo elegancko ubrana, pospolita w ruchach, przeszła koło stołu bogatego człowieka. Głosem pieszczotliwym, ale o fałszywym dźwięku zagadnęła:

— Panie Pawle Hermas, czy moja najlepsza przyjaciółka, panna Arba Montés może mieć nadzieję, że ją pan zaprosi na kolacyę?

— Dziękuję — odparł Paweł sucho — nie chce mi się jeść tej nocy...

Zmięszana i zaczerwieniona ze wstydu Arba Montés złożyła ukłon i poszła na drugi koniec sali opowiedzieć o odmowie, której doznała, grupie przyjaciółek, które śmiały się z niej głośno i obrzucały ją nieprzyzwoitemi żartami i szyderstwami.

— Wszystko jest do sprzedania! — rzekł nagle smutnym i bezdźwięcznym głosem człowiek białobrody, jak gdyby mówiąc do siebie.

Paweł Hermas nie mógł powstrzymać się od drgnięcia. Brzmienie tego głosu było szczególne. Spojrzał w stronę starca, który ciągnął dalej, udało mu się bowiem pochwycić spojrzenie Pawła w sieci swego magnetyzującego wzroku.

— Wszystko jest do sprzedania, panie Pawle Hermas... Musi pan być bardzo szczęśliwy, skoro pan robi złoto...

Paweł Hermas zbladł jak śmierć i zaprotestował:

— Złoto?... Ja robię złoto?... Ależ nie, panie, ja nie robię złota!

Starzec nachylił się do Pawła i mówiąc bardzo cicho, jak gdyby mu robił ważne, poufne zwierzenie, rzekł:

— Niech pan nie udaje... Po co kłamać?... Ja wiem napewno, że pan robi złoto... Gdybym chciał, mógłbym panu napisać tu, na tym stole, formułę, której pan używasz...

Paweł Hermas, zdumiony, nie myślał już o zaprzeczaniu. Wobec tego człowieka czuł się tak giętkim, jak trzcina wobec dębu, tak słabym i zmięszanym, jak trzyletnia dziewczynka wobec fukającej na nią matki.

— Powiedziałem — ciągnął dalej starzec — że pan fabrykujesz złoto... I teraz pytam się, czy pan jesteś szczęśliwy? Czy chcesz mi pan odpowiedzieć?...

W sali nie zajmowano się już dwoma samotnymi gośćmi. Prawie wszędzie, we wszystkich zakątkach sali, strzelały butelki szampana. Hulaszcze kółko było coraz głośniejsze. Krzyżowały się tłuste a ciężkie dowcipy, bezdennie głupie uwagi, kuplety szansonetek, śpiewane już ochrypłemi głosami.

— ...Czyś pan szczęśliwy?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.